PRACUJEMY w ŚWIETLICY

CENA 1 zł
Nr 1-2 (24-25)
STYCZEŃ-LUTY 1956



CHWAŁA



Chwała żołnierzom, dzielnym kapitanom
lotnictwa i marszałkom, śmiałym marynarzom
i tobie chwała, odważny piechurze,
i wam, tankiści słynni z męstwa, chwała!

Wasze sztandary we krwi są skąpane,
na waszych twarzach — gniewny ogień bojów,
z wiecznego brązu herb wasz jest wykuty,
wasz herb wspaniały: gwiazda, sierp i młot!
Wśród nieśmiertelnych ruin Stalingradu

Ptaki witają dźwięczną pieśnią świt
i ze spokojem w dal spogląda warta
tam, gdzie swastyka znikła w nurtach Wołgi,
gdzie lśni płomienna gwiazda na błękicie
wsparta.

Tłum.: Włodzimierz Słobodnik



DRODZY CZYTELNICY!

Oddajemy w Wasze ręce pierwszy w tym roku podwójny numer „Pracujemy w Świetlicy".

Wydajemy już teraz nasze pismo w ramach wydawnictw Ligi Przyjaciół Żołnierza, która przejęła je wraz z hufcami i całym wachlarzem zagadnień od Powszechnej Organizacji „Służba Polsce". Cel i przeznaczenie naszego pisma, jego treść i szata graficzna nie ulegają w zasadzie zmianom. Oczywiście będziemy się starać w dalszym ciągu o stałe wzbogacanie treści i formy naszego miesięcznika, o uczynienie go pismem naprawdę ciekawym i atrakcyjnym, które w jeszcze większym stopniu jak dotychczas pomoże Wam w rozwijaniu życia kulturalno-oświatowego w klubach, kołach i hufcach LPŻ oraz różnych zespołach artystycznych.

DRODZY CZYTELNICY!

Zwracamy się do Was z gorącą prośbą o jeszcze większą jak dotychczas pomoc w redagowaniu naszego wspólnego pisma. Piszcie do nas o swojej codziennej pracy, o swych osiągnięciach i troskach, piszcie o pracy świetlicowej w klubach, kołach i hufcach LPŻ oraz zespołach artystycznych.

Proście nas o radę i pomoc w organizowaniu u Was życia kulturalno-oświatowego. W miarę naszych możliwości będziemy się starali służyć radą i doświadczeniem.

Liczymy na naszych byłych aktywistów „SP", którzy teraz wspólnie z aktywem LPŻ przyczynią się do rozwoju życia kulturalno-oświatowego w naszej organizacji i oddziaływać będą na okoliczne ośrodki młodzieży i starszych.

Drodzy Czytelnicy!

W nowym roku 1956, na nowym etapie naszej pracy, przesyłamy Wam serdeczne życzenia dalszych coraz większych osiągnięć w Waszej działalności. Niech dzięki Waszej aktywności wtargnie w szeregi uczestników naszych klubów, kół i hufców LPŻ piosenka i taniec, niech nasza organizacja obok doskonałych wyników w wyszkoleniu wojskowym poszczyci się w bieżącym roku niemniej doskonałymi wynikami w rozwoju życia kulturalno-oświatowego!

Niech rozwój życia kulturalno-oświatowego stanie się magnesem, który przyciągnie do naszej organizacji jak najszersze rzesze młodzieży na wsi i w mieście.

Tego wszystkiego życzymy u progu 1956 roku Wam i sobie!

Redakcja.

APEL

Junaczki i Junacy! Aktywiści „Służba Polsce" Pracownicy i Aktywiści Ligi Przyjaciół Żołnierza!

Partia i Rząd Ludowy, w trosce o polepszenie pracy wychowawczej z młodzieżą wiejską, o podniesienie jej sprawności obronnej, pragnąc skupić działalność szkoleniowo-wojskową ludności cywilnej w jednej organizacji — postanowiły rozwiązać z dniem 1 stycznia P.O. „Służba Polsce" i przekazać jej hufce gromadzkie, kółka zainteresowań oraz centralne, wojewódzkie i powiatowe zespoły pieśni i tańca — Lidze Przyjaciół Żołnierza.

Junaczki i Junacy! Aktywiści hufców „SP"!

Witamy Was jako przedstawicieli pięknego dorobku i tradycji Waszej organizacji „Służba Polsce".

Któż w Polsce nie wie, ile dobrego dokonała PO „SP", jak cenny był wkład brygad „SP" w budownictwie Nowej Huty, magistrali piaskowej na Śląsku i wielu innych obiektów 6-ciolatki, któż nie wie, jak wielki był wkład żeńskich brygad rolnych w zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych, w uprawie tysięcy hektarów pól pegeerowskich.

Junaczki i Junacy!

Ilu z Was, ilu młodym ludziom brygady i hufce „SP" ułatwiły zdobycie zawodu, poznanie i umiłowanie porywających idei Partii i Związku Młodzieży Polskiej. Ułatwiły Wam stać się bojownikami i szermierzami o urzeczywistnienie tych idei. Iluż ludzi w naszych wsiach i osiedlach cieszy się ze zbudowanych przez Wasze hufce dróg, świetlic i boisk, ze zmeliorowanych łąk, wyrwanych chwastów i zagospodarowanych odłogów.

Iluż oficerów i żołnierzy naszego Ludowego Wojska z uczuciem radości wspomina, że to właśnie w hufcach lub brygadach „SP" poznali, polubili karabin i oddali pierwszy celny strzał do tarczy.

Iluż ludzi snuje miłe wspomnienia wieczorów, spędzonych na słuchaniu dźwięcznych pieśni i oglądaniu pięknych tańców zespołów artystycznych „Służba Polsce".

Junaczki i Junacy, aktywiści hufców „SP"!

Zarząd Główny Ligi Przyjaciół Żołnierza, doceniając wkład i doświadczenia PO „SP", postanowił zachować i rozwijać wytworzone przez nią formy. Znaczy to, że obok kół LPŻ, będą na wsi nadal istniały gromadzkie hufce i kółka zainteresowań, które od dnia 1 stycznia 1956 r. przyjmą nazwę hufców LPŻ i kółek zainteresowań LPŻ.

Hufce i kółka zainteresowań będą nadal realizowały swój program szkoleniowy. Liga będzie dążyła do urozmaicenia tego programu, do wprowadzenia na wieś takich ciekawych dziedzin, jak: modelarstwo lotnicze i szkutnicze, radioamatorstwo itp. Liga będzie dążyła do lepszego zaopatrzenia hufców i kółek zainteresowań w różnorodny, interesujący sprzęt szkoleniowy.

Aktywiści hufców i kółek zainteresowań LPŻ!

Pracownicy aparatu LPŻ!

Najważniejsze zadanie w tej chwili polega na tym, by nie uronić z dorobku szkoleniowego „SP" na wsi. Nie uronić ani jednego hufca i ani jednego kółka zainteresowań, ani jednej junaczki i junaka, ani jednego cennego doświadczenia. Bojowym zadaniem jest również rozbudzenie działalności tych hufców i kółek zainteresowań, które z takich czy innych powodów ostatnio „zasnęły".

Pragniemy, by w każdej gromadzie i w każdej wsi w Polsce młodzi ludzie, chłopcy i dziewczęta, podnosili swoją sprawność obronną, rozwijali i zaspakajali swoje zainteresowania różnymi dziedzinami wiedzy i umiejętności wojskowych.

Pragniemy, by w naszych kołach, hufcach i kółkach zainteresowań młodzi ludzie mogli kształtować w sobie męstwo i odwagę, głębokie, świadome umiłowanie Ludowej Ojczyzny i gotowość obrony jej granic, jej ustroju, gotowość i zdolność nieustępliwej walki o prawa i interesy ludu pracującego.

Pragniemy, by w naszych kołach i hufcach wiejskich wyrastali nie tylko celni strzelcy czy celujący łącznościowcy, ale by działalność kół, hufców lub atmosfera sprzyjały wyrastaniu w nich doskonałych rolników, mechanizatorów i nowatorów rolnictwa, kulturalnych, pełnych zapału bojowników o nową socjalistyczną wieś.

Nie łatwe to zadania. Nie łatwo urzeczywistnić nasze pragnienia. Wymagają one wielu wysitków i wielkiej uporczywości.

Wierzymy, że pracownicy i aktywiści, którzy przeszli do Ligi z jednostek „SP" z niemniejszym niż dotąd zapałem będą pracowali nad realizacją tych zadań i potrafią przekazać pozostałym działaczom Ligi swoje bogate doświadczenia pracy na wsi.

Pracownicy i aktywiści LPŻ!

Lepiej zaspakajajcie potrzeby młodzieży wiejskiej. Karczujcie nudę z zajęć kół, hufców i kółek zainteresowań LPŻ.

Skupiajcie wokół kół i hufców wiejskich LPŻ nowy, coraz liczniejszy, aktyw rezerwistów, nauczycieli, lekarzy, młodych miłośników wiedzy wojskowej, opiekujcie się tym aktywem.

(d. c. na str. 29)

O ARMII RADZIECKIEJ

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

OSTATNIA STRONICA WOJNY DOMOWEJ

Czerwonogwiezdny bohaterze, chwała ci!
Tyś
ziemię krwią wymył
i dla komuny
górskie grzbiety zwalczył,
zdobywając fortecę — Krym!
Oni, wyciągając długie szyje dział,
przez rowy czołgami przeszli,
wyście rowy napełnili stosami ciał
i po trupach się wdarli na przesmyk.

Oni
budowali linie okopów,
ołowianą chlustali rzeką —
wyście
odebrali im przyczułek Perekopu
nieomal gołą ręką.

Ale zdobyłeś nie tylko Krym,
miażdżąc hałastrę białą —
twój cios był podwójny:
zdobyłeś nim
do pracy i szczęścia prawo.

I jeśli
życie słoneczne czeka
za dni szeregiem pochmurnym,
wiemy —
wasza odwaga wielka
zdobyła to życie szturmem.

Wszystkie słowa w jedno stapiamy — wdzięczność
tobie, ławo czerwonogwiezdna, by trwała
wasza, towarzysze,
na wieczną wieczność —
chwała, chwała, chwała!

1921

Tłum. Wiktor Woroszylski

EDMUND GONCZARSKI

CZERWONOARMIŚCI

Przyszli z ziemi radzieckiej,
zaroiły się nimi drogi,
zatętniły ich kroki,
nabrzmiewało powietrze tęsknotą
dalekich, wschodnich pieśni.

Ta pieśń przyniesiona znad Wołgi
brzmiała nad Wisłą, Bugiem, Dunajem,
szedł żołnierz,
żołnierz radziecki,
niósł wolność Europie.

Wspomnij długie bojowe marsze.
Na barkach ciąży karabin
najwięcej
po czterdziestym kilometrze.
Nasze niewybredne manierki,
jak niebo
przeglądały się w każdej kałuży,
nasze niewybredne menażki...
Wspomnij drogi Białorusi!
Brzęczały nad uchem spalone wioski,
jakbyśmy boso
po rozbitym stąpali szkle.
Biła nas po piętach spalona ziemia,
ból pokonywał zmęczenie na każdym kilometrze,
nienawiść pokonywała strach
na każdym kroku,
ale silniejsza była prawda —
silniejsza aniżeli strach
śmierci,
bo przecież nikt z nas jej nie pragnął.
Nad Taganrogiem niebo było tak czyste,
jak gdyby ktoś je chustą przetarł
do głębokości błękitu.
Przecież nikt z nas nie chciał umierać od kuli
w noce frontowe tak pełne gwiazd.
A jednak wielu było pośród nas —
wielu nieugiętych.
Metr za metrem, tysiąc kilometrów
na odległość strzału — otwarte ich życie,
na odległość strzału — czyhała śmierć.

Tak szedł żołnierz,
żołnierz radziecki,
na spotkanie Europie.
Wyszła matka z kryjówki,
jej drżące ręce błogosławiły stąpającą ciszę,
wyszło dziecko,
dziewczyna opuściła Oświęcim,
Kwiat zrozumiał — nastała pora kwitnienia.
Dziecko zrozumiało — można już płakać.
W najstraszliwszej z wojen
czerwonoarmiści
przechodzili armią pokoju:

po ziemi — ziemia zaczęła oddychać,
po polach — zboże przeciągało się ku słońcu,
po miastach — płonące pochodnie wojny,
po miastach i wioskach — ludzie wyszli na drogę.
Czerwonoarmiści!
Ci spośród nich,
którzy nad Dunajem zginęli —
nie zginęli — Dunaj faluje ich spojrzeniem.

A ci spośród nich,
którzy nad Dnieprem zginęli —
nie zginęli — Dniepr faluje ich spojrzeniem.
A ci spośród nich,
którzy nad Wisłą zginęli —
nie zginęli — Wisła faluje ich spojrzeniem.

OLGA BERGHOLC

OBROŃCY LENINGRADU

Powiedzą: armia! Pośród lat ogromu
Wspomnę czterdziesty drugi. Mroźny ranek.
Znajoma moja z dziećmi szła do domu,
Każde dźwigało z rzeki wody dzbanek.
Niełatwą drogę przejść im było trzeba.
Wtem zbliżył się w szynelu człowiek do nich,
Spojrzał i wyjął swoją rację chleba,
Trzystugramową, zimną, całą w szronie.
I cudzym dzieciom oddał do zjedzenia.
I stał, i cieszył się jak dziatwa zajadała —
I matka ręką szorstką dotknęła odzienia,
Szynela jego rękaw pogłaskała...
Nie drgnęła, uśmiech lic jej nie rozjaśnił,
Lecz wymowniejszej nie znał nikt wdzięczności...
Znaliśmy armię swą do szpiku kości,
Stojącą z nami w mieście w kole ciasnym.
Rozstali się. Na prawo poszła matka,
A żołnierz naprzód po zamarzłym lodzie
Na front — za leningradzką szedł rogatkę.
Był głodny i kołysał się, gdy chodził.
Połykał śnieg i czuł z rozpaczą głuchą,
Że broń mu ciąży bardziej niż należy.
Do linii dowlókł się, do reszty zuchów
I do niemieckich strzelać jął żołnierzy.
Teraz pomnicie może, jak i czemu
Świat nie zna bardziej czczonej i kochanej
Bardziej oddanej narodowi swemu
I bardziej wzniosłej i niepokonanej.

Tłum. C. Biernacka

EUGENIUSZ DOŁMATOWSKI

JOLANTA — EWA

Joli — Ewy imię dano
Okruszynce. Nie panience!
Przestraszoną, rozespaną
Każdy z nas ją brał na ręce.
Czekaj, tyś dopiero z pola,
A na polu — wicher mroźny.
Jeszcze się przeziębi Jola,
Musisz z Jolą być ostrożny.
Lepiej daj poniańczyć mnie ją.
Tak mi tęskno za pieszczotą.
...Oczki córki twej się śmieją
Szafirowo czy też złoto?
Zamięciami pachną płaszcze,
Dróg dalekich wojsku nie żal.
I Jolanta — Ewa głaszcze
Niegoloną twarz żołnierza.
Nasze Hale, Miszki, Szurki —
Prawda? — żadna się nie gniewa,
że w kołnierzu omskiej burki
zaśnie dziś Jolanta — Ewa...

Tłum. Wiktor Woroszylski



ROK 1955



28.I. Rozpoczął się w Warszawie II Zjazd ZMP. Przebiegł on w atmosferze krytycznej i samokrytycznej dyskusji, zmierzającej do poprawy pracy ideowej wśród młodzieży.



16.17.IV. 20 milionami podpisów pod Apelem Wiedeńskim Światowej Rady Pokoju — społeczeństwo polskie poparło żądanie zniszczenia zapasów broni atomowej.



18. 24.IV. W Bandungu w Indonezji obradowała pierwsza w historii Konferencja Krajów Azji i Afryki. Mimo wielkich różnic dzielących te państwa uchwalono jednomyślnie rezolucję pokojową i antykolonizatorską.



10. 14.V. Konferencja warszawska państw europejskich (ZSRR, Polska, CSR, NRD, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Albania). Zawarto obronny, otwarty dla wszystkich państw bez względu na ustrój, układ o wzajemnej pomocy. Utworzono zjednoczone dowództwo na czele z marszałkiem Koniewem. Chiny wyraziły poparcie dla układu.



6.VI. W 5 rocznicę układu zgorzeleckiego Polska i NRD manifestowały uroczyście nienaruszalność granicy pokoju na Odrze i Nysie. Na fot. w Berlinie Bolesław Bierut otrzymuje order Karola Marksa z rąk I sekretarza KC SED, wicepremiera Ulbrichta.



3.VII. Nowe typy wspaniałych samolotów odrzutowych zademonstrowano w Dniu Lotnictwa ZSRR. Eksperci ocenili je jako lepsze, niż jakiekolwiek inne na świecie.



18. 23.VIII. W dniach tych odbyła się w Genewie Konferencja szefów rządów ZSRR, USA, Anglii i Francji. Istotę „ducha Genewy", który zamanifestował się na tej konferencji, stanowi uznanie, że wojna nie może być w naszej epoce środkiem rozstrzygania problemów międzynarodowych



30.VII. V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów zgromadził w Warszawie ponad 30.000 delegatów, ponad 100 narodów. Festiwal był wspaniałą manifestacją braterstwa młodzieży całego świata.



27.X. Rozpoczęła się w Genewie Konferencja czterech ministrów. Na skutek stanowiska Zachodu nie osiągnięto zbliżenia w poszczególnych punktach obrad.

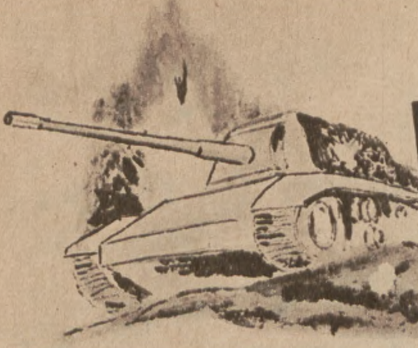


18.XI. Do Indii przybyli gorąco witani przez naród hinduski przywódcy radzieccy. Ich wizyta była wielką manifestacją przyjaźni narodów radzieckich z narodem hinduskim.



26.XI. Setną rocznice zgonu Adama Mickiewicza obchodzono uroczyście na całym świecie. Do Krakowa powrócił zwalony przez hitlerowców pomnik Mickiewicza.

WSPOMNIENIA z zimowej ofensywy



Są dni w dziejach ludzi i narodów, których się nie zapomina. Do takich pamiętnych dni, których znaczenia w niczym nie umniejszą płynące lata, należą dni pamiętnego stycznia 1945 r. Zapoczątkowały one potężną ofensywę ostatecznego wyzwolenia Polski, przynosząc jej zupełną wolność i ustanowienie państwowości w jej nowych granicach, opartych szeroko o Bałtyk, Odrę i Nysę.

Wspominając te dni wielkiej ofensywy, zajrzyjmy do pamiętników napisanych przez uczestników tych walk, posłuchajmy ich serdecznych, prawdziwych „na gorąco' pisanych opowiadań.

ATAK

Za chwilę miał nastąpić atak. Ppor. Bąk trzymał w ręku słuchawkę telefonu i dawał ostatnie rozkazy. W pewnym momencie otrzymuje silne uderzenie między szyję i prawy obojczyk. W pierwszej chwili sądził, że to któryś z kolegów chce zwrócić na coś jego uwagę, ale już w następnej poczuł gorąco w gardle i w piersiach i osunął się na dno okopu.

Żołnierze podbiegli natychmiast i chcieli wynieść go do tyłu. W tej chwili ppor. Bąk odzyskuje przytomność.

— Zostawcie mnie... Zróbcie opatrunek...

Na froncie nie ma czasu na wiele słów. Żołnierze zrobili opatrunek, przy czym ppor. Bąk co chwilę poganiał ich:

— Prędzej, do cholery, bo czas do natarcia!..

Wreszcie opatrunek skończony. W tym momencie pada sygnał do ataku i ppor. Bąk z obandażowaną szyją, okrwawiony wyskakuje z okopu:

— Za mną! Za Ojczyznę!

O kilkaset metrów stała chata, pozornie wyglądająca zupełnie niewinnie. Gdy rozwinięta tyraliera ataku zbliżyła się na kilkadziesiąt metrów, chata rozsypała się w drzazgi i spod podruzgotanych belek, desek i obłoków kurzu wyjechał „Tygrys", ziejąc ogniem wprost na nacierający batalion.

Ppor. Bąk, a za nim żołnierze biegną jednak dalej, pragnąc unieszkodliwić niespodziewaną przeszkodę. Jedna z kul trafia ppor. Bąka w nogę, gdy ten znajduje się już o 15 metrów od czołgu. Żołnierze z przerażeniem widzą, że ppor. Bąk pada. Czołg pruje dalej z karabinu maszynowego, jednak nie może go trafić, bo odległość jest zbyt mała i karabin nie ma odpowiedniego kąta nachylenia. Pociski przelatują tuż nad głową leżącego.

Plut. Banas, kapral Bobrowski wraz z kilkoma artylerzystami podczołgali się do ulubionego dowódcy i wyciągnęli spod ognia.



CZOŁG 212

Kierowca, sierż. Jakowlenko był doświadczonym czołgistą. Jadąc w ciemności, czuł każde drgnienie maszyny, rozumiał równomierne gadanie świetnie idącego motoru. Dowódca i załoga mieli pełne zaufanie do swego kierowcy.

— Jak idzie sierżancie?

— Jak ta lala obywatelu chorąży. Żeby tylko na minę nie natrafić. Paliwa i amunicji mamy dość.

Jechali już prawie trzy kwadranse, nie śpiesząc się, uważnie rozpatrując okolicę, rysującą się niewyraźnie w granacie nocy i oświetlaną tylko błyskami artyleryjskich wystrzałów.

— Niemcy już chyba blisko — mruknął szer. Żabicki.

— Uhm — odmruknął wieżowy, kapral Lewik.

Z boku wyrosła ciemna ściana małego lasu. Za tym laskiem powinny znajdować się linie niemieckie. Chor. Pawlicki zatrzymał czołg pod przydrożnym drzewem i z szer. Żabickim wyszedł na zewnątrz, postanawiając pójść pieszo na zwiady. Sierż. Jakowlenko, kpr. Lewik i szer. Świątek pozostali w czołgu.

Chor. Pawlicki ostrożnie szedł przed siebie. Tuż za nim kroczył szer. Żabicki. Nagle, tuż za laskiem, wyrosło kilka ciemnych postaci.

Przysiedli za najbliższym drzewem czekając, aż patrol przejdzie. Oczyma liczyli sylwetki.

— Dwóch, trzech, sześciu. Dużo, cholera — szepnął chor. Pawlicki.

Było jasne, że hitlerowcy, idąc naprzód, natkną się na czołg. Trzeba było jakoś zapobiec. Tylko jak? Strzały zwabią innych, na atak wręcz było ich za mało. Dwóch na sześciu. Ale jednak gdyby ich zaskoczyć i załomotać kolbami po łbach...

Hitlerowcy byli tuż, tuż... Nagle błysk armatniego strzału na ułamek sekundy oświetlił teren. Walka rozgorzała momentalnie. Chor. Pawlicki nie zastanawiał się i wygarnął w zaskoczonych faszystów z automatu, po czym biegiem obaj z Żabickim ruszyli w stronę czołgu. Odwrócił się i poprawił. Pozostałych dwóch zwaliło się na ziemię. Lecz oto niedaleko zadudniły kroki.

— Gonią — pomyślał jednocześnie z Żabickim. Przyśpieszyli tempa. Byle dopaść do maszyny. Za nimi zaterkotały automaty i karabiny. Lecz już czołg blisko. Chor. Pawlicki jednym skokiem znalazł się na wieży i podał rękę Żabickiemu.

Sierż. Jakowlenko jeszcze przedtem zorientował się w sytuacji i zapuścił motor. Teraz pełnym gazem do swoich. Jakowlenko nacisnął prawą dźwignię. Czołg zaczął skręcać. W tym momencie chłopcy puścili w ruch karabiny maszynowe i działo, obsypując faszystów gradem strzałów. I nagle — granat, rzucony przez któregoś z hitlerowców, rozerwał się pod gąsienicą. Czołg stanął.

Teraz pozostawało tylko walczyć do ostatniego. Chor. Pawlicki rzucił okiem na chłopców. Wszyscy mieli zaciśnięte usta i spokojnie pracowali. Każdy na swoim miejscu. Żżył się z tymi ludźmi, tyle się razem przeszło. Szkoda psiakrew! Tyle jeszcze możnaby zrobić.

— Ale cóż! Natłuczemy ich za to, jak psów. Faszyści wytoczyli działko przeciwpancerne i z daleka poczęli ostrzeliwać czołg. Kapral Lewik zmrużył oczy, wycelował z działa i armatka niemiecka umilkła. Natychmiast zjawiła się druga. Wokoło czołgu, bliżej i dalej, leżeli pokotem hitlerowcy, którzy podeszli zbyt blisko.

Walka trwała już prawie pół godziny. Zaczynało brakować amunicji. Faszyści teraz byli już ostrożniejsi i nie podchodzili do czołgu, ostrzeliwując go z daleka. Chor. Pawlicki zrozumiał, że niedługo się to skończy.

— Czołgu nie dam, podpalę — postanowił.
W pewnej chwili czołg zakołysał się i jednocześnie szer. Żabicki i kpr. Lewik osunęli się z jękiem na dno. Na miejsce Lewika skoczył do działa sierż. Jakowlenko. Żabickiego zastąpił sam Pawlicki. Z boku czołgu widniała dziura. Trafili!
I zabrakło amunicji. Pawlicki ze Świątkiem otworzyli luk i poczęli strzelać z automatu. Po chwili Świątek opadł na ciała już leżących na dnie. Zastąpił go Jakowlenko. Hitlerowcy zbliżali się coraz śmielej. Cóż znaczyły te dwa automaty na wieży? Za chwilę, strzelając ze wszystkich stron, poczęli biec w stronę czołgu. Sierż. Jakowlenko chwycił się za gardło i wyharczał:
— Chorąży nie dajcie... maszyny...
Pawlicki wypuścił ostatnią serię z „pepeszy" i zeskoczył do środka wozu. Cała załoga leżała już martwa.
Gorączkowo odsunął ciała poległych, by dostać się do kanistrów z paliwem. W kieszeni zapałki. Nie zdąży. Gdzie paliwo?
Pawlicki podpalił całe pudełko zapałek i rzucił na motor. Zajęło się.
W górze nad lukiem zaczerniała jakaś twarz.
— Hände hoch!
Pawlicki wyciągnął pistolet i wystrzelił. Cień znikł. Za chwilę zaterkotała seria z automatu i zapluskała po stalowych ścianach czołgu, jak deszcz. Pawlicki przytulił się do ściany. Płomień począł lizać wnętrze coraz szerzej.
Wreszcie w pistolecie pozostał tylko jeden nabój. Chorąży nie zastanawiał się.
Zginę, ale nie od waszej kuli, psiekrwie!
Przyłożył pistolet do skroni i pociągnął za spust...

WYPRAWA NA TYŁY WROGA

Las doskonale maskował nasze ruchy, ale również dobrze maskował i nieprzyjaciela. Niemcy mieli nad nami tę przewagę, że mając doskonale przestrzelany teren, trzymali pod stałym, nękającym ogniem artylerii i moździerzy drogi dojazdowe, utrudniając nam w ten sposób dowóz amunicji i ewakuację rannych.

Szczególnie dokuczliwy był ogień moździerzy na odcinku drugiego pułku. W żaden jednak sposób nie można było ustalić skąd on pochodzi. Zalesione pagórki uniemożliwiały obserwację, a instrumenty artyleryjskie w tym terenie zawodziły.

Wtedy to, dnia 15 lutego 1945 r., zrodził się w sztabie 2-go pułku piechoty nowy pomysł. Skoro z daleka nie można zaobserwować, gdzie znajdują się nieuchwytne baterie, należy do nich podejść i na miejscu podpatrzeć, gdzie są ukryte.

Dowódca 2-go p. p. płk Sienicki wezwał do siebie dowódcę zwiadu i w krótkich słowach wyjaśnił mu zadanie:

— Należy ustalić miejsce, gdzie znajdują się baterie nieprzyjaciela. Warunki terenowe uniemożliwiają obserwację. Pozostało tylko jedno — przedostać się na tyły wroga, odnaleźć baterie i stamtąd wezwać i korygować ogień naszej artylerii. Zadanie niełatwe, ale musi być wykonane. Zrozumiano?
— Rozkaz, obywatelu pułkowniku.

Na wyprawę dobierano ludzi bardzo starannie. Trzeba bowiem pod osłoną nocy niepostrzeżenie wydostać się przez linię nieprzyjacielskiej obrony, tam w zupełnie nieznanym terenie odnaleźć baterie i dopiero po ich zniszczeniu powrócić do swoich. Na tę wyprawę muszą iść ludzie o stalowych nerwach, doświadczeni zwiadowcy.

Idzie więc stary dzielny zwiadowca strz. Edward Kubera, dwukrotnie odznaczony za swe dotychczasowe wyczyny, idzie grupa fizylierów w składzie strzelców Stangreta, Michalskiego, Niedźwiadzkiego i dwóch braci Waszkinielów, pod dowództwem plutonowego Jana Młynarczyka. Dla korygowania ognia artylerii idzie dowódca drużyny zwiadu 2-go dyonu I-go PAL kapral Stelmaczenko, mając za sobą do utrzymania łączności strzelca Dąbrowskiego.

Dzielni zwiadowcy wyruszyli w ciemną bezksiężycową noc z 15-go na 16-go lutego. W najgłębszej ciszy, z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, przemykają się od drzewa do drzewa, od rowu do rowu. W milczeniu przebiegają zagrodzone odcinki i przypadając co kilka kroków do ziemi, z natężoną uwagą wsłuchują się w ciszę przyfrontowej nocy, przerywaną od czasu do czasu hukiem wystrzału, świstem pocisku artyleryjskiego, rozrywem min, czy krótką urywaną serią CKM-u...



Szukają po omacku, bo jedyni przewodnicy — mapa i kompas — nie na wiele w tych warunkach mogą się przydać. W sztabie zaś określono im tylko przypuszczalne położenie owych poszukiwanych baterii.

Co kilkanaście minut zatrzymują się dla obserwacji, a telefonista włącza wówczas aparat i szeptem melduje sytuację.
— „Osiągnęliśmy szczyt wzgórza, jesteśmy poza pierwszymi liniami nieprzyjaciela, przeszliśmy niezauważeni".

„Jesteśmy na skraju dużej polany — przed chwilą przeszedł obok nas patrol niemiecki".

Wreszcie po długich godzinach niesłychanego napięcia i wysiłku, wiedzeni jakimś szóstym zmysłem, który jest właściwy tylko zwiadowcom, znaleźli się niedaleko upragnionego celu. Telefonista znów włącza aparat i drżącym ze wzruszenia głosem melduje:

„Przed nami niemieckie baterie. Są działa i moździerze. Jest także jeden czołg lub „samochodka" — po ciemku dokładnie nie można rozpoznać. Faszyści grzeją się przy ogniu. Oddaję słuchawkę kapralowi z artylerii".

Wszyscy uczestnicy wyprawy skupili się w niewielką grupkę, by zasłonić sobą światło latarki oświetlającej mapę, a kapral Stelmaczenko dokładnie podaje przez telefon położenie celu. Wszyscy z napięciem oczekują na pierwszy wystrzał. Wreszcie po kilku minutach daje się słyszeć krótki świst, zakończony silnym wybuchem.

Faszyści oderwali się, lecz usiedli z powrotem, sądząc, że to tylko zabłąkany pocisk.

— „Przelot 100 metrów" — skorygował przez telefon kapral Stelmaczenko i w kilkadziesiąt sekund później rozerwał się następny pocisk, tym razem trochę znowu za blisko. Niemcy już poważnie się zaniepokoili i poczęli gasić ogień.
— „Niedolot 30 metrów" — zabrzmiała nowa poprawka — „ale strzelajcie prędko, bo fryce się rozbiegną".

I zanim hitlerowcy zdążyli się ukryć rozpętało się piekło na ziemi. Dyon majora Dubaniewicza pokazał, co potrafi. Dziesiątki pocisków poczęły się sypać na działa, moździerze i schrony. Poprzez huk rozrywających się pocisków słychać było jęki i przekleństwa miotających się w panice faszystów. A gdy obstrzał się skończył widać było przy świetle płonącego czołgu i wybuchach amunicji rozbite działa i moździerze oraz walające się trupy hitlerowców.

Nasi zwiadowcy mogli już ruszyć w powrotną drogę. Znowu trzeba było przemykać się od drzewa do drzewa, przekradać się przez polany i przypadać do ziemi za każdym podejrzanym szmerem, ale świadomość wypełnionego zadania dodawała sił. Wycofali się szczęśliwie.

Radość i duma promieniała z twarzy, gdy wezwano ich do dowódcy pułku.
— „Obywatelu pułkowniku — zameldował plutonowy Młynarczyk — zadanie zostało wykonane bez strat".
Dowódca mocno uścisnął dłonie dzielnych zwiadowców.
Gdy padł rozkaz dalszego natarcia — zdradzieckie baterie nie mogły już przeszkadzać żołnierzom I Armii w zwycięskim pochodzie na zachód.

LEOPOLD LEWIN

17 stycznia

W okrzyku rozwarte usta,
Na Polskę entuzjazm ponieście!
Dywizje: druga i szósta
Już na rogatkach! Już w mieście!

Choć potrzaskane mury,
Lecz ona nigdy nie zginie —
Znajome drogie mundury
Zakwitły dziś na ruinie.

Obok rozkwitłej zieleni
Czerwone gwiazdy zabłysły —
Serdeczną krwią zjednoczeni,
Przeszły na lewy brzeg Wisły.

Mocne, żołnierskie słowo
Padło na bruk ulicy.
I zadrgało, zabiło na nowo
Serce męczeńskiej stolicy.



WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

Do Wisły

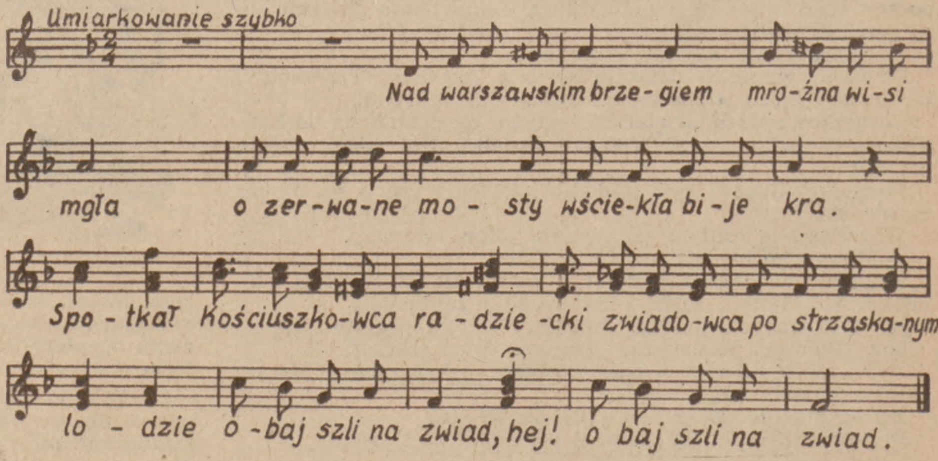
(fragment)

Widzę Ciebie. Saperzy łączą twoje brzegi
Śmiałym mostem żołnierskim i pieśnią żołnierza,
Mostem ciągną strudzonej piechoty szeregi,
Pieśń w niebo nadwarszawskie wysoko uderza,
Skąd samolot, pociskiem nie trafiony,
Jeszcze nie ocieniony śmierci ciężkim cieniem,
Zanim runie rozbity, spada w nurt spieniony
Skrzydlatym i lecącym swym odzwierciedleniem.
Czołg odbija się w tobie jak w lustrze dziejowym
Rzeko pozdrawiająca Wojsko Polskie słowem
Fal, pradawnym i cichym. To słowo kołodziej
Piast ongi przed wiekami powierzył twej wodzie.
Ono krzepi żołnierza, który ciągnie działa
I ciężkie cekaemy ustawia na brzegu,
Gdzie wierzba spoconemu czołu cień podała
I staje z żołnierzami jak żołnierz w szeregu.

BALLADA

o zwiadzie przez Wisłę

Muzyka: H. Swolkień
Słowa: B. Choiński i St. Werner



Chrzęści wiklinowa, lodowata sierść,
o nadwiślańska łacho, dobrą ścieżką wiedź.
Czujnie ty ich skrywaj
w gęstych wiklin grzywach —
tam we mgłach ukryta faszystowska śmierć.

Wierna była miasta poraniona twarz
stał się śnieg warszawski, jak zwiadowczy płaszcz
— aby po faszystach
bił artylerzysta,
gdy mu ty, zwiadowco, cel do ręki dasz.

Nagle w snopach ognia zadrżał nocy cień,
prosto w twarz zwiadowcom zagrał CKM.
Lecz nim śnieg zapłonął
Pieti krwią czerwoną
w pośrodku faszystów granat jego pękł.

Raport i książeczkę komsomolską weź...
Żegnaj... wargi Pieti zacisnęła śmierć.
Spojrzał Kościuszkowiec
w jasną twarz druhowi
— skoczył w nurt wiślany, ty mnie Wisło nieś.

Kiedy się ramieniem w nurt wiślany wdarł,
pod seriami drzazgi posypała kra
— niósł w bluzie żołnierskiej
raport i książeczkę —
komsomolca Pieti, najcenniejszy skarb.



TAJEMNICA WOJSKOWA

INSCENIZACJA NA PODSTAWIE OPOWIADANIA
L. SZEJNINA

OSOBY:

LEONTIEW — radziecki wynalazca

BACHMIETIEW — oficer radzieckiego kontrwywiadu

SWIRIDOW — pułkownik radziecki

ŁARCEW — sędzia śledczy

DYŻURNY URZĘDU ŚLEDCZEGO

RADIOTELEGRAFISTA RADZIECKI

LEJTNANT

OFICER HITLEROWSKI

KRASCHKE, KRAFT, ZUBOWA, OSJENINA — szpiedzy

WIERA, IWAN JEGORYCZ, SIERGIEJ FIEDOROWICZ, TANIA — szpiedzy (statyści)

OFICEROWIE I ŻOŁNIERZE RADZIECCY ORAZ GRUPA ARTYSTÓW.

PROLOG

Scena przedstawia gabinet p. Kraschke. W głębi wysokie, ostrołukowe okno. Po prawej i lewej stronie sceny wysokie, masywne drzwi. Na wprost przy oknie, znajduje się ciężkie, masywne, duże biurko, na którym stoi kilka telefonów. Po lewej stronie sceny stoi, mały stół i fotele, po prawej stronie widoczny jest radioodbiornik oraz aparat nadawczy. W chwili podniesienia kurtyny scena jest pusta i ciemna. Jest noc. Po chwili słychać szybkie kroki, zapala się lampka i na scenę wbiega przez drzwi z prawej strony oficer hitlerowski w mundurze i zaczyna szybko i gwałtownie stukać w drzwi po lewej stronie sceny.

OFICER: Herr Kraschke! *(po chwili)* Herr Kraschke!

KRASCHKE *(zza drzwi, zaspanym, złym głosem)*: Co tam znowu?

OFICER: Proszę wybaczyć, Herr Kraschke, pilna depesza. *(Otwierają się drzwi po lewej stronie sceny i wchodzi Kraschke. Jest zaspany, mruga oczyma, widać, że światło go razi. Jest w szlafroku. Bierze szybko podaną mu przez oficera depeszę, siada na fotelu przy stoliku i zaczyna czytać. Po przeczytaniu zastanawia się przez chwilę i zwraca się do oficera).*

KRASCHKE: Natychmiast przekazać do naszych agentów, po drugiej stronie frontu, następujący tekst. Proszę notować.

OFICER *(bierze z biurka kartkę papieru i ołówek, siada na drugim fotelu i czeka na słowa Kraschke).*

KRASCHKE *(dyktuje)*: Zgodnie z posiadanymi wiarygodnymi danymi, na jeden z odcinków waszego frontu wyjechał z Moskwy inżynier Leontiew, wynalazca nowego działa. Wynalazek ten posiada dla nas znaczenie nadzwyczajnej wagi. Wyjazd Leontiewa, jak się zdaje, związany jest z wypuszczeniem pewnej ilości tych dział do akcji. Zarówno wynalazca jak i wynalazek znajdują się od dawna pod naszą obserwacją. Kwatera główna rozkazuje, by za wszelką cenę wziąć Leontiewa do niewoli. W tym celu niezbędne jest dokładne stwierdzenie miejsca jego pobytu. Zmobilizujcie natychmiast wszystkie posiadane przez was możliwości i ustalcie, gdzie przebywa wynalazca. Komunikujemy posiadane przez nas dane. Leontiew wyjechał z Moskwy 5 września samochodem „Nr 10-12". Nosi ubranie barwy ochronnej, kroju wojskowego, bez dystynkcji.

OFICER *(pisze).*

KRASCHKE *(bierze z papierośnicy papierosa, a oficer usłużnie zapala zapałkę i podaje Kraschkemu ogień).*

KRASCHKE *(częstuje teraz papierosem oficera i obydwaj zapalają papierosy)*: Taak! Obawiam się, że miejsce pobytu Leontiewa ustalimy wkrótce i to bardziej niż dokładnie. Wynalazek jego, zapewne, da sam znać o sobie.

Kurtyna

AKT I

Odsłona 1

Scena przedstawia przytulnie urządzony pokój. W pokoju znajduje się tapczan, półka z książkami, stolik, krzesła, dwa fotele, dużo kwiatów. Na podłodze dywan. Na stoliku stoi duża fotografia mężczyzny w mundurze. W chwili podniesienia kurtyny na scenie znajduje się Osjenina. Jest to przystojna, młoda kobieta. Leży na tapczanie, wpatrując się w jeden punkt. Po chwili słychać dzwonek. Osjenina na dźwięk dzwonka zrywa się przestraszona i z niepokojem wpatruje się w drzwi. Zza sceny słychać odgłos otwieranych drzwi i szmer rozmowy. Po chwili słychać pukanie i do pokoju wchodzi Zubowa. Wita się z Osjeniną, siada na fotelu i zapala papierosa. Osjenina cały czas wpatruje się w nią i wodzi oczami za każdym jej ruchem.

ZUBOWA: Kazano mi zakomunikować ci, kochanie — kategoryczny rozkaz wyjazdu na front zachodni z brygadą teatralną. Dziś jeszcze, proszę, złóż podanie w komitecie waszej grupy czy w filharmonii — słowem, gdzie to jest potrzebne, z prośbą o wyjazd na front. Zadanie nie jest skomplikowane: wyjechał tam niejaki Leontiew i trzeba tylko wyjaśnić jedno — mianowicie — gdzie się on znajduje. Staraj się, oczywiście, nie pokazywać mu na oczy, bo to niepotrzebne zupełnie... To właściwie wszystko.

OSJENINA *(zapala gwałtownie papierosa, zrywa się z tapczanu i podchodzi do Zubowej)*: No, a dalej? Jeśli polecenie wykonam, to co będzie dalej? Czy dacie mi w końcu żyć w spokoju?... Powiedzieliście przecież wówczas, że otrzymam jedno tylko polecenie i będę już wolna zupełnie... Że nie zobowiąże mnie to do niczego... Nie mogę dłużej! Rozumiecie, nie mogę! Nie mam sił! Co noc majaczy mi się, że przyjechali już po mnie. Każdy jadący samochód przyprawia mnie o drżenie... Nie mogę tak dłużej!... Puśćcie mnie, oddam wam wszystko, co mam... Wszystko co chcecie... Ulitujcie się nade mną, błagam was... Przecież pani mogłaby być moją matką... Na co wam jestem potrzebna...?! *(Zaczyna płakać).*

ZUBOWA *(odczekuje, aż Osjenina przestanie płakać)*: No, dość, całe życie jeszcze przed tobą. I mąż wróci do ciebie, wierz mi. A tymczasem z twoją powierzchownością można jakoś dać sobie radę... Daję ci słowo — to naprawdę ostatnie polecenie. Potem na pewno, ptaszyno moja, puszczę cię na wszystkie cztery strony świata. Ćwierkaj sobie, jak chcesz i z kim chcesz... A teraz — do roboty. Pakować się do drogi. A oto co masz zapamiętać tak jak wyraz „mama"... Chodzi o Leontiewa, Mikołaja Leontiewa. Nazywają go Kola. Jest to inżynier — konstruktor. Obecnie jest gdzieś na zachodnim odcinku frontu, i twoim zadaniem jest dowiedzieć się tylko dokładnie, gdzie on się znajduje. Na front jedzie teraz dużo ekip artystycznych, i ty, kochanie, musisz wyjechać z którąś z nich. Natychmiast po tym, jak dowiesz się, gdzie znajduje się Leontiew, pod jakimkolwiek pozorem wracaj do Moskwy. A potem... jesteś wolna.

OSJENINA *(pochlipuje jeszcze od czasu do czasu, ale widać, że się zgadza, potakuje głową).*

Kurtyna

AKT I

Odsłona 2

Scena przedstawia izbę wiejską. Na wprost sceny znajdują się drzwi, po lewej stronie okno, a przy nim komoda. Po prawej stronie sceny znajduje się stół, przy nim ławy i krzesła. Stół jest obficie zastawiony. Przy stole siedzą radzieccy żołnierze i oficerowie oraz „artyści". Wśród nich kilka kobiet. Znajduje się tu również Osjenina. W chwili podniesienia kurtyny harmonista gra jakąś skoczną melodię, reszta wtóruje harmoniście śpiewem lub rozmawia. Przy Osjeninie, siedzącej najbliżej widowni, znajduje się młody, przystojny oficer radziecki. Rozmawiają po cichu ze sobą. Osjenina wyraźnie kokietuje młodego lejtnanta).

OSJENINA: Och, jak tu gorąco. Chodźmy może do okna *(wstaje).*

LEJTNANT *(wstaje i wraz z Osjeniną idzie w kierunku okna. Muzyka przycicha. Słychać wyraźnie rozmowę między Osjeniną a lejtnantem).*

LEJTNANT: Nie macie pojęcia, Natalio Michajłowna, jak wszyscy strasznie cieszymy się przybyciem waszej ekipy. Tak rzadko widujemy teraz dobry teatr. To chyba strasznie trudno być aktorem.

OSJENINA *(ze śmiechem):* Ale chyba jeszcze trudniej być dobrym żołnierzem. No powiedźcie mi, Lonia, co wyście za bohaterskie czyny wyprawiali?

LEJTNANT *(zażenowany):* O, zaraz bohaterskie. Widocznie ktoś wam już zdążył naopowiadać.
(Słychać strzelaninę).

OSJENINA *(wzdryga się).*

LEJTNANT: Nieprzyzwyczajona jesteście do naszej muzyki. Ale to jeszcze nic! Dochodzi czasem, Nataszo, do takiej strzelaniny, że opisać niesposób. Oczywiście jest to tajemnica wojskowa, lecz powiem w sekrecie: mamy teraz nowe „niespodzianki" — działa wprost nadzwyczajne, nazywają się one „L—2".

OSJENINA *(drgnąwszy):* Boże, jakież to ciekawe. Jakaż to dziwna nazwa „L—2", zapewne od nazwiska konstruktora?

LEJTNANT: Tak — konstruktor nazywa się Leontiew. No, morowy z niego chłopak. Wciąż na stanowiskach ogniowych... Obserwuje sam, jak pracują jego zabawki. Oczywiście jest to tajemnica, ale...

OSJENINA *(śmiejąc się):* Drogi chłopcze — jakaż to dla mnie może być tajemnica, skoro Leontiew, Kola Leontiew — jest moim bliskim znajomym. Mam zamiar nawet go odwiedzić. Jest pewnie niedaleko stąd?

LEJTNANT: O trzydzieści kilometrów. Wieś Bolszije Kriesty, tam, gdzie mieści się nasze stanowisko dowodzenia. Tylko, że...

OSJENINA *(przerywając lejtnantowi):* Myślałam, że gdzieś bliżej. — Ale to nic nie szkodzi, spotkamy się w Moskwie. Mówił mi, że wróci niedługo. Zabawne, miałam znajomego, który również nazywał się Lonia. Wy będziecie moim „L—2"... No, ale wracajmy już do stołu. Mam ochotę na sardynki *(idzie do stołu i siada).*

LEJTNANT *(bierze talerzyk z sardynkami i podaje go Osjeninie):* Rozkaz, oto sardynki.

OSJENINA: Dziękuję, Lonia *(zjada sardynkę. W tej chwili jeden z oficerów wstaje i wznosi toast).*

OFICER: Drodzy towarzysze. Jeszcze raz chcę Wam podziękować za Wasze odwiedziny. Sprawiliście nam wszystkim dużo radości, a sądzę, że niektórym z nas *(zerka znacząco na lejtnanta)* nie tylko radości. Wasz koncert był wspaniały i pragnę Wam tylko to jeszcze powiedzieć: przyjeżdżajcie do nas znowu jak najprędzej!

WSZYSCY *(piją z kielichów).*

JEDEN Z „ARTYSTÓW" *(wstaje i odpowiada na toast):* A ja, w imieniu naszego całego zespołu, chcę Wam towarzysze podziękować za Wasze serdeczne przyjęcie. Mam nadzieję, że wkrótce zobaczycie nas znowu, ale u nas w Moskwie, czego życzę i Wam i sobie. A więc...

OSJENINA *(w tej chwili głośno jęcząc, chwyta się za serce).*

LEJTNANT: Co się stało, co wam, Natasza? *(Osjeninę otaczają z troską pytając się, co jej jest).*

OSJENINA *(chwieje się i szepce z trudem):* — Słabo mi. — Zjadłam sardynkę... Widocznie zatrułam się tymi konserwami... *(Jęczy).* Och, odeślijcie mnie jak najprędzej do Moskwy. Mój wuj, profesor Wengierow, jest pracownikiem Instytutu Sklifasowskiego. *(Jęczy).*

LEJTNANT: Ależ Nataszo, przecież podróż może wam zaszkodzić.

OSJENINA: Ja chcę do Moskwy.

OFICER *(do Osjeniny):* Chodźcie tymczasem Natalio Michajłowno, do pokoju obok. Połóżcie się. Zaraz przyjdzie lekarz i orzeknie, co będzie dla Was najwłaściwsze.

OSJENINA *(podtrzymywana przez lejtnanta idzie jęcząc do drzwi):* Ja muszę do Moskwy...

Kurtyna

AKT II

Odsłona 1

Scena przedstawia ten sam pokój, co w prologu. Na fotelu siedzi Kraschke i Kraft. Obaj palą papierosy.

KRAFT: Nie bierze pan pod uwagę psychiki narodu rosyjskiego. Agenci pana wpadają jeden po drugim. Nie rozumie pan duszy słowiańskiej... — Rosjanie są, mój przyjacielu, jak i wszyscy Słowianie, bardzo litościwi. Musimy to wykorzystać. Od dziś będziemy wysyłać do Rosjan inwalidów. Człowiek, któremu amputowano nogę, inwalida wojenny — wart jest czegoś, u diabła! Słowem, zastanowić się trzeba nad tym, jak umieścić stację nadawczą w drewnianej protezie. Jeśli proteza zaczyna się od biodra...

KRASCHKE: Lecz w tym celu potrzebni są przecież ludzie, którym amputowano nogi od biodra. — A zdarza się to dość rzadko.

KRAFT: Śmieszny pan jest! — Czyż to nie wszystko jedno, jak będziemy amputowali: stopę tylko czy całą nogę od biodra... Trzeba wysłać poufną depeszę do sąsiednich szpitali. Proteza — to myśl. No, a teraz porozmawiamy o sprawach, które mnie tu sprowadziły. Chodzi o Leontiewa. Teraz, kiedy już wiemy, gdzie on przebywa, trzeba go jak najszybciej ściągnąć do nas. Musi mi pan, panie Kraschke, oddać do dyspozycji czterech doświadczonych agentów i wraz ze mną przerzucić ich na tyły radzieckie.

KRASCHKE *(uprzejmie):* Ludzie moi i ja także jesteśmy do pańskich usług.

KRAFT: Nie mam zamiaru zatrzymywać się tu dłużej — lecz chciałbym osobiście wybrać sobie tych ludzi i przygotować pewne dokumenty.

KRASCHKE: Kiedy zacznie pan dobierać ludzi?

KRAFT: Dziś jeszcze.

KRASCHKE: W jakim charakterze zamierza pan tam się udać?

KRAFT: Myślę, że najlepiej będzie — jeśli wybrani przeze mnie ludzie pojadą wraz ze mną jako delegacja któregoś z obwodów, wioząca na front podarunki. Przede wszystkim jest to tam przyjęte, po drugie zapewni to nam serdeczne przyjęcie, po trzecie usprawiedliwi naszą ciekawość. Skończyły się już niestety czasy, kiedy pracowaliśmy w lokalach nocnych, kiedy to jakaś piękna kobieta, kochanka ministra lub utrzymanka generała, pracowała dla nas! W Związku Radzieckim metody takie są zupełnie wykluczone. Zapewniam pana, że tu nawet Mata Hari, gwiazda wywiadu niemieckiego, byłaby aresztowana po dwóch godzinach. Nie, tutaj potrzebna jest znacznie bardziej misterna robota.

KRASCHKE: Delegacja — świetny pomysł. — Lecz w takich wypadkach front powiadamiany bywa zapewne przez Moskwę.

KRAFT: Przewidziałem to również. Nasi ludzie w Moskwie postarają się wszystko zorganizować. Ja zaś na wszelki wypadek zaopatrzę się u pana w dokumenty. Na razie muszę wybrać ludzi. Myślę, że wezmę dwóch mężczyzn i dwie kobiety, z kobiet zrobię komsomołki, z mężczyzn jeden będzie proletariuszem w starszym wieku, drugi będzie, dajmy na to, inteligentem, ja sam pojadę jako przedstawiciel komitetu obwodowego...

KRASCHKE: Mam tutaj kilku zbiegów, którym ufam całkowicie — tym bardziej, że spalili za sobą wszystkie mosty.

KRAFT: Trzeba będzie teraz przygotować podarunki. Papierosy, czekoladę, wino. Można też trochę mydeł toaletowych i wody kolońskiej. Ale żeby wszystko było w dobrym gatunku. Poza tym poproszę pana o te dokumenty *(wyjmuje z kieszeni kartkę i podaje ją Kraschkemu).*

KRASCHKE *(czyta uważnie podaną kartkę):* Za chwilę, panie Kraft *(wychodzi).*

KRAFT *(zapala papierosa).*

KRASCHKE *(wraca po chwili i przynosi ze sobą kilka teczek z dokumentami):* Proszę, oto wszystko, co pan chciał, panie Kraft.

KRAFT *(bierze teczki).*

KRASCHKE: Muszę pana teraz, niestety, przeprosić. Cóż, służba...

KRAFT *(zagłębiony już w papierach kiwa ze zniecierpliwieniem ręką).*

KRASCHKE *(wychodzi).*

KRAFT *(w milczeniu i z uwagą czyta, zaciągając się od czasu do czasu papierosem).*

Kurtyna

AKT II

Odsłona 2

Scena przedstawia wnętrze ziemlanki. Pośrodku znajduje się stół i kilka krzeseł. Pod ścianami posłania. W głębi, po lewej stronie są schody, prowadzące w górę. W ziemlance znajduje się Leontiew i Bachmietiew.

LEONTIEW: Trzeba będzie wkrótce wracać.

BACHMIETIEW *(z uśmiechem):* Wrócimy razem. — Odpowiadam za wasze życie i bezpieczeństwo, towarzyszu Leontiew. Taki mam rozkaz.

LEONTIEW *(śmieje się):* Wiecie, że to naprawdę dziwne. Nie rozumiem, dlaczego tu, wśród swoich, w miejscu postoju wojsk radzieckich, jestem strzeżony.

BACHMIETIEW: Mam taki rozkaz, a rozkaz to nie jest sprawa do dyskusji. Musi się go tylko wykonywać. Jeśli chcecie jednak wiedzieć, jakie jest moje zdanie osobiste, to uważam, że tego rodzaju środki ostrożności są słuszne. Prace wasze są tajemnicą wojskową, towarzyszu Leontiew. I strzec ich trzeba jak źrenicy oka w każdych warunkach, nawet w warunkach pokojowych. Poza tym wojna toczy się nie tylko w okopach i na polach bitew, nie tylko w powietrzu i na wodzie, toczy się również w gabinetach.
(W tej chwili wbiega po schodach Swiridow. Jest podniecony i uradowany).

SWIRIDOW: Mamy nowiny! Zawiadomiono nas ze sztabu korpusu, że jutro przyjeżdża do nas delegacja obwodu iwanowskiego z podarunkami. Trzeba wszystko dla nich przygotować.
(Wybiega z powrotem. Na scenie światło na chwilę przygasa, a potem znów się rozjaśnia. Pomieszczenie jest posprzątane, stół ładnie nakryty i zastawiony. W ziemlance są oficerowie, między nimi Leontiew, Bachmietiew i Swiridow).

SWIRIDOW *(spoglądając na zegarek):* Już powinni być.
(Słychać warkot samochodu, który za chwilę milknie, natomiast na zewnątrz odzywa się kilka głosów).

GŁOS MĘSKI Z ZEWNĄTRZ: Tutaj towarzysze, prosimy.
(Po chwili schodzą po schodach do ziemlanki: oficer radziecki, Kraft, Wiera i Tonia, Iwan Jegorycz i Siergiej Fiedorowicz. Kraft występuje jako pracownik Komitetu Obwodowego Partii, Wiera i Tonia jako komsomołki, Iwan Jegorycz jako inteligent, Siergiej Fiedorowicz jako agronom. Wiera jest nieco wyzywająca. Tonia i Wiera niosą bukiety polnych kwiatów).

OFICER *(wchodzący wraz z gośćmi, przedstawia przybyłym płk. Swiridowa):* Oto płk. Swiridow.

KRAFT *(wesoło i z pewnością siebie):* Witajcie! *(podchodzi do Swiridowa i wita się z nim, a następnie ze stojącym obok Leontiewem):* Witam was, towarzysze, w imieniu Iwanowian. Pozwólcie, że zrobię to na razie bez żadnych przemówień, po prostu, po robociarsku. A to nasze dziewczęta, Wiera i Tonia — komsomolska wiara, to Iwan Jegorycz, nie myślcie, że stary, młodego prześcignie. No, a to — Siergiej Fiedorowicz, agronom. Oto cała delegacja, no i jeszcze ja — Pietrow, pracownik komitetu obwodowego. Oto moje dokumenty. Jak się to mówi — kawę na ławę. *(Pokazuje Swiridowowi dokumenty. Oficerowie witają się z gośćmi. Wiera i Tonia wręczają Swiridowowi ogromny bukiet kwiatów).*

KRAFT *(otwiera aparat fotograficzny i fotografuje zebranych):* To dla gazety naszego obwodu. Bo redaktor nie darowałby nam tego, dają pionierskie słowo honoru... Proszę mi darować, że nie pytałem o pozwolenie.

SWIRIDOW *(z uśmiechem):* Nic nie szkodzi. Tu jeszcze można, ale dalej, darujcie, nie wolno towarzyszu Pietrow. Aparat fotograficzny musicie do czasu odjazdu oddać na przechowanie. Taki przepis...

KRAFT: — Oczywiście — nie ma o czym mówić!... Jak się to mówi, regulamin rzecz święta... Proszę... *(podaje aparat Swiridowowi).*

SWIRIDOW: — A teraz prosimy do stołu. *(Wszyscy siadają przy stole).*
(Światło przygasa, ale za chwilę znów się rozjaśnia. Scena ta sama. Wszyscy siedzą przy stole, jedzą, piją i rozmawiają).

KRAFT: Strony nasze są bardzo zasobne. Przerabiają bawełnę i miejscowy surowiec. Mamy len. Obecnie, rzecz prosta, pracujemy przede wszystkim dla wojska, no, a dawniej zwracaliśmy uwagę na dobór barw, soczystość kolorów, piękno deseni. Słyszeliście zapewne, że wytwórczość nasza znana jest dobrze nawet za granicą... Perkale i kretony iwanowskie miały ogromny zbyt na Wschodzie, konkurując z powodzeniem z Japonią i Europą, co tu o tym gadać! Gdyby nie ta wojna...

WIERA *(rozmawia z jednym z oficerów i głośno się śmieje).*

KRAFT *(ostro spogląda na Wierę).*

WIERA *(natychmiast przestaje się śmiać).*

KRAFT: Ale co tu mówić o naszych perkalikach. Teraz najważniejsza rzecz, to artyleria, królowa broni. W waszych rękach nasz los, towarzysze artylerzyści. — W sztabie frontu opowiadano mi między innymi — o zadziwiającym wprost działaniu naszych nowych dział, o wynalazku konstruktora Leontiewa. Mówiono mi nawet, że będziemy mieli możność poznania go osobiście. Byłoby to bardzo ciekawe. Mówią, że jest on w waszej brygadzie, pułkowniku? Który z was jest inżynier Leontiew?

BACHMIETIEW: To ja jestem inżynier Leontiew, towarzyszu Pietrow...

KRAFT *(zwraca się w stronę Bachmietiewa).*

SWIRIDOW I LEONTIEW *(patrzą ze zdziwieniem na Bachmietiewa).*

KRAFT: Jestem niezmiernie rad, że mogę was poznać, drogi towarzyszu. No, wiecie, bracia, to jest niespodzianka, mamy szczęście, doprawdy szczęście. Wieroczka, Iwan Jegorycz, Tonia, Siergiej Fiedorowicz, cóż to? Powitajcie twórcę nowej broni... I zróbcie to, jak należy!...
(Nalewa sobie i Bachmietiewowi wino i wstaje, uderzając łyżeczką w talerz. Wszyscy milkną): Towarzysze — chcę dać wyraz naszym uczuciom. Powiem bez pięknych zwrotów i, jak to się mówi, bez jakichś tam dyplomatycznych sztuczek: dzięki ci, towarzyszu Leontiew, za twe starania, za talent twój, za twoje trudy! Przyjmij od nas, przedstawicieli zaplecza, szczere, proletariackie, rosyjskie podziękowanie!

BACHMIETIEW: Doprawdy, to mnie krępuje.

KRAFT: Nie przyjacielu, jak się to mówi, każdemu oddać należy, co trzeba, wedle zdolności i zasług. Pozwól więc uczcić twoje zasługi ze szczerego serca. Jesteśmy, wiesz, ludzie prości, bez tych tam figli - migli. Tak więc bracia, za zdrowie, talent i pomyślność Leontiewa!... *(Wychyla kielich).*

WSZYSCY *(wychylają kieliszki).*

KRAFT: Towarzyszu Leontiew, jutro jedziemy do domu. Czy nie czas wam już wracać do Moskwy?

BACHMIETIEW: Jak wam to powiedzieć. — Wybierałem się... również... No cóż, może i rzeczywiście moglibyśmy jechać razem... Pomyślę o tym.

KRAFT: O czym tu myśleć! I weselej razem, i czas zejdzie nam prędzej. Słowem, decydujcie się! Dlaczego mielibyście odmawiać? A wy, czego milczycie, dziewczęta?

WIERA I TONIA: Towarzyszu Leontiew, jedźmy razem! No, czyż możecie nam tego odmówić? Prosimy, prosimy!

BACHMIETIEW: Dobrze, dobrze, pojedziemy razem. *(Wstaje od stołu).*

SWIRIDOW *(do delegatów):* Moi chłopcy przygotowali dla was niespodziankę i bardzo prosili, żebyście ich zaraz odwiedzili. Czekają na Was, towarzysze.

KRAFT: Tak? Już idziemy. Dziewczęta, zbierajcie się. Iwan Jegorycz, Siergiej Fiedorowicz, idziemy do naszych dzielnych chłopców. *(Z ziemlanki wychodzą wszyscy, prócz Swiridowa, Bachmietiewa i Leontiewa).*

BACHMIETIEW *(z uśmiechem):* Muszę wyjaśnić wam przede wszystkim

moje zachowanie się. — Towarzyszu Leontiew, proszę mi darować, że przywłaszczyłem sobie wasze nazwisko. Nie spodobało mi się, wiecie, to, że Pietrow zdradza nowymi działami zainteresowanie. Wątpię poza tym, by w sztabie frontu powiedziano mu, że jesteście tutaj. Takich rzeczy nikt tam nie mógł mówić ludziom, nie mającym nic wspólnego z waszą podróżą służbową. W związku z tym na wszelki wypadek postanowiłem zająć wasze miejsce...

LEONTIEW: Dlaczego Pietrow wydaje się wam podejrzany?

BACHMIETIEW: Trudno mi to sprecyzować, ale w zbytniej hałaśliwości Pietrowa, w jego sposobie popisywania się pseudoludowymi zwrotami, w jego manierze stałego podkreślania swej miłości do iwanowskiego obwodu i głębokiego znawstwa jego struktury gospodarczej, surowców, flory i fauny, w końcu w tym, jak się ów „prezes" śmiał — zbyt serdecznie i często, z nienaturalnym, sztucznym zarzucaniem w tył głowy — we wszystkim tym jest coś podejrzanego, jakaś subtelna, przemyślana dokładnie gra.

LEONTIEW: Ależ, towarzyszu...

BACHMIETIEW: Czy zwróciliście uwagę, w jaki sposób Pietrow mówi? Dykcja jego jest absolutnie bez zarzutu, bez śladu jakiegokolwiek bądź złego akcentu. Otóż ta nienaganna właśnie dykcja jest czymś zupełnie nienaturalnym. Pietrow zbyt wyraźnie wymawia każde słowo, zbyt rzetelnie „wybija" wprost każdą sylabę i wydało mi się, że w sposobie, w jaki Pietrow buduje każde zdanie i wypowiada je, jest coś rozmyślnego, pewien wysiłek czy raczej — staranność. Tak mówią zwykle cudzoziemcy dobrze władający językiem rosyjskim, dla których jednak język ten jest obcy i daleki.

SWIRIDOW: Jesteście chyba zbyt przeczuleni, towarzyszu.

BACHMIETIEW: Wszystko to może być oczywiście głupstwem i przejawem czysto zawodowej podejrzliwości. Dlatego też zdecydowałem się pojechać z nimi razem do sztabu frontu, żeby na miejscu połączyć się z Moskwą, a jeśli zajdzie potrzeba, i z Iwanowem. Tam już wyjaśnię wszystko najdokładniej. Jeśli się mylę — rad będę z całego serca i sam będę wraz z wami śmiać się z siebie, natomiast ostrożność nigdy nie zawadzi... Co się zaś tyczy was, towarzyszu Leontiew, to chłopcy moi pojadą z wami do Moskwy i przekażą was, jak to się mówi, z rąk do rąk. A ja i tak mam jechać do sztabu frontu w sprawach służbowych.

SWIRIDOW *(zdejmuje bluzę w milczeniu i przygotowuje posłanie do snu).*

BACHMIETIEW *(spostrzega to):* Musimy się pożegnać *(do Leontiewa).* Na was już dawno czas, powinniście udać się na spoczynek.

LEONTIEW: — Ależ nie! Zupełnie nie chce mi się spać. — Wypalimy jeszcze po papierosie. Pogadamy. Wiecie co? Chcecie, dajmy sobie nawzajem słowo — spotykamy się po wojnie u mnie, w Czystych Prudach. Zrobię wam grzanego wina, czarnej kawy, zagram Szopena, gram trochę... Przesiedzimy tak całą noc. Niechaj to będzie pierwsza spokojna noc... Bachmietiew, czy wyobrażacie sobie pierwszą noc po takiej wojnie, po zwycięstwie? Wszystkie okna na oścież otwarte, do diabła z zaciemnianiem!... Przed oczami będziemy mieli domy z tak samo jaskrawo oświetlonymi oknami. Na bulwarze — śmiech i śpiew dziewcząt — na niebie blask sztucznych ogni. My zaś obaj wtórować będziemy dziewczętom i wspominać tę nocną burzę... Więc słowo?

BACHMIETIEW *(z powagą):* Słowo! *(Żegna się z Leontiewem i ze Swiridowem).*

LEONTIEW *(żegnając się z Bachmietiewem):* Widzicie teraz, jaki ze mnie marzyciel. Będzie to jednak dziwnie piękne. Czy nie uważacie, że jestem śmieszny?

BACHMIETIEW: Nie. To wcale nie jest śmieszne. To jest mądre. Marzenie jest konieczne! W marzeniach ludzie przebudowują własne życie, dokonują wielkich odkryć, kruszą okowy i idą naprzód... Biada temu, kto nie potrafi już marzyć! *(Wychodzi).*

Kurtyna

AKT III

Odsłona 1

Scena przedstawia gabinet sędziego śledczego Łarcewa. Gabinet jest urządzony skromnie, znajdują się tu tylko najniezbędniejsze sprzęty — biurko, krzesła, mały stolik. Na biurku telefon. W pokoju znajduje się Łarcew i czyta jakieś dokumenty. Po chwili słychać dzwonek telefonu.

ŁARCEW: Łarcew, słucham. *(Po chwili):* Tak. *(Po chwili):* Chwileczkę, będę notować. *(Wyjmuje papier i pióro):* Już, słucham. *(Zaczyna notować, głośno i wolno powtarzając notowane słowa):* Zubowa, Maria Siergiejewna, żona profesora Instytutu Technologicznego. Co?! *(Po chwili):* Już dobrze, dyktujcie dalej . Zmarła 12 stycznia 1942 roku. Mąż jej, profesor Zubow zmarł 5 maja 1942 r. *(Po chwili):* Tak, tak. *(Przestaje notować):* Dziękuję bardzo. To wszystko. Do widzenia. *(Odkłada słuchawkę. Siedzi przez chwilę zamyślony. Naciska dzwonek. Do pokoju wchodzi dyżurny):* Przyprowadźcie tu Zubową.

DYŻURNY *(wychodzi. Po kilku chwilach wraca prowadząc przed sobą Zubową).*

ŁARCEW *(do Zubowej):* Proszę siadać. *(Do dyżurnego):* Możecie odejść.

DYŻURNY *(salutuje i wychodzi).*

ZUBOWA *(siada na wskazanym przez Łarcewa krześle. Jest ona zupełnie spokojna i opanowana):* Dziękuję.

ŁARCEW: Nazwisko, imię, imię ojca?

ZUBOWA: Zubowa, Maria Siergiejewna. Mówiłam to już.

ŁARCEW: Pochodzicie z Leningradu?

ZUBOWA: Tak, i to już mówiłam.

ŁARCEW: Profesor Zubow jest waszym małżonkiem?

ZUBOWA: Tak jest.

ŁARCEW: Zupełnie słusznie. Czy dawno pani profesorowa była łaskawa zmartwychwstać?

ZUBOWA: Nie rozumiem tego pytania. O co właściwie chodzi?

ŁARCEW *(z powagą):* Chodzi mi o waszą śmierć przed ośmiu, niestety, miesięcy. Przepraszam, że muszę tu poruszać tak smutne szczegóły biograficzne, lecz obowiązek, moje stanowisko...

ZUBOWA *(z lekkim uśmiechem):* Przepraszam, ale nie pojmuję ani waszego tonu, ani waszych słów... Najwidoczniej słowa te rozumieć należy jako pewną alegorię...

ŁARCEW: — Nie, dlaczego? Przeciwnie, prosiłbym, by rozumieć je tak, jak zostały powiedziane... Skoro bowiem dochodzenie wykazało, że zgon wasz nastąpił dosłownie osiem miesięcy temu, to proszę mi wytłumaczyć, w jakich okolicznościach i w jakim celu nastąpiło zmartwychwstanie?

ZUBOWA *(spogląda uważnie na Łarcewa):* Doprawdy, w moim wieku i w mojej sytuacji nie mam ochoty do żartów. Mogę tylko powiedzieć, że nie umierałam jeszcze ani razu i na razie robić tego nie zamierzam.

ŁARCEW: — Niestety, nie mogę się z wami zgodzić, obywatelko, gdyż stwierdzony został nie tylko fakt waszej śmierci, ale nawet miejsce, gdzie was pochowano... Pogrzebano, że tak powiem... Cmentarz Preobrażeński, kwatera 21, grób Nr 10 456. Powtarzam, nie jest mi może przyjemnie, że zatrzymuję waszą uwagę na tych smutnych szczegółach, lecz nie żyjecie już od ośmiu miesięcy; jesteście, przepraszam, nieboszczką... Gościem z tamtego świata... Zgodzicie się, obywatelko, że w tych warunkach sam fakt przebywania waszego w stolicy i obecność w moim gabinecie jest nonsensem prawnym, jest zjawiskiem, mówiąc wprost, nieuzasadnionym.

ZUBOWA *(po dłuższym namyśle, wzdychając):* No, cóż — myślę, że trzeba wam opowiedzieć wszystko...

ŁARCEW: I ja tak sądzę.

ZUBOWA: Spierać się z wami nie będę i nie chcę — nie widzę właściwie do tego żadnego powodu. Tak, nazwisko moje nie jest Zubowa i teraz winnam wyjaśnić wszystko, co zaszło... Postanowiłam powiedzieć wszystko, absolutnie wszystko...

ŁARCEW: Słucham.

ZUBOWA: — Prawdziwe moje nazwisko jest Striżewska. Imię — Matylda Michajłowna. Pochodzę istotnie z Leningradu. Zawód mój, czyli jak się to mówi dziś kwalifikacje...

ŁARCEW *(przerywa Zubowej):* Z zawodu jesteście szpiegiem. — A jeśli o kwalifikacje chodzi, jesteście szpiegiem wysokiej klasy. To już wiemy.

ZUBOWA: Nie, to nieprawda. Przywłaszczyłam sobie dokumenty zmarłej Zubowej, by otrzymać jeszcze jedną kartkę żywnościową. Proszę mi pozwolić opowiedzieć wszystko...

ŁARCEW: Jako improwizacja wcale nieźle. — Lecz to mało przekonywające.

ZUBOWA *(obrażonym tonem):* No, skoro mi nie wierzycie...

ŁARCEW *(zastanawia się przez chwilę):* Daję wam czas do zastanowienia się. Sądzę, że dojdziecie do wniosku, że jednak najlepiej będzie mówić prawdę, a nie wykręcać się kartkami żywnościowymi. *(Naciska dzwonek).*

DYŻURNY *(wchodzi i staje za Zubową).*

ŁARCEW: Odprowadzić. A potem przyprowadzić Osjeninę.

ZUBOWA *(ciężko wstaje i wychodzi wraz z dyżurnym).*

ŁARCEW *(siedzi zamyślony. Po chwili wchodzi konwojent prowadząc Osjeninę. Osjenina ma podpuchnięte oczy, widać, że płakała. Dyżurny na znak Łarcewa wychodzi).*

ŁARCEW: Siadajcie, obywatelko Osjenina. Widzę, że jesteście przygnębiona.

OSJENINA: Tak, czuję, że zginęłam.

ŁARCEW: Od dwudziestu lat pracuję jako sędzia śledczy i widziałem niemało już przestępców. Obserwując was gotów jestem myśleć, że w przestępczości swej byliście ofiarą czyjejś złej woli. Czy tak?

OSJENINA *(śpiesznie):* Nie, nie... Ja w niczym...

ŁARCEW *(przerywa Osjeninie):* Temu właśnie przypisuję wasz stan przygnębienia. Natychmiastowe przyznanie się do winy ulży wam i sprawi, że los wasz będzie mniej ciężki...

OSJENINA *(bełkoce):* Nie mam się do czego przyznawać jestem zupełnie niewinna.

ŁARCEW: Przypuśćmy. Jeśli jednak to, co mówicie, jest prawdą, jak wyjaśnić tak absolutnie wiarygodne fakty, że mając wyjechać z zespołem artystów nad Wołgę odmówiliście, decydując się wyjechać na front, mimo mniej dogodnych warunków?

OSJENINA: Chciałam wyjechać na front. To mój obowiązek artystki.

ŁARCEW: Przypuśćmy. Dlaczego jednak zrezygnowaliście z wyjazdu na front wołchowski i chcieliście jechać koniecznie na zachodni?

OSJENINA: Nie wiem... Nie wiem, dlaczego tego chciałam...

ŁARCEW: Nie możecie tego wyjaśnić. Dalej: będąc u artylerzystów poczuliście się niedobrze i poprosiliście, by odesłano was samolotem do Moskwy. W Moskwie jednak nie zwróciliście się do lecznicy.

OSJENINA: W drodze poczułam się lepiej.

ŁARCEW: Nie nocowałyście jednak w domu. Gdzież więc byłyście tej nocy?

OSJENINA *(milczy przez chwilę, zastanawia się i cicho mówi):* Są pytania, na które kobieta może nie odpowiadać.

ŁARCEW *(uśmiechając się):* Robicie aluzję do jakiegoś romansu, do kogoś, kogo kochacie — mówiliście sami memu zastępcy, że kochacie gorąco swego męża, który jest na froncie, że dochowujecie mu wiary... W którą więc wersję każecie nam wierzyć?

OSJENINA: W drodze do domu straciłam przytomność... i do domu przyszłam dopiero rano.

ŁARCEW: Jak wam nie wstyd kłamać! Przed chwilą jeszcze powiedzieliście, że w samolocie poczuliście się lepiej.

OSJENINA: W samolocie...A na ulicy poczułam się znów gorzej.

ŁARCEW: Nie mogliście się poczuć gorzej dla pewnej prostej przyczyny.

OSJENINA *(z niepokojem):* Dla jakiej?

ŁARCEW *(patrzy Osjeninie prosto w oczy i mówi dobitnie):* — Konserwy, którymi jakoby raczyliście się otruć — były zupełnie w dobrym gatunku i w stanie nadającym się do jedzenia. Oto analiza laboratoryjna zrobiona natychmiast na froncie. *(Podaje Osjeninie kartkę).*

OSJENINA *(niemal krzycząc):* Śledzono więc mnie jeszcze wówczas na froncie?

ŁARCEW: Istotnie. Poza tym oświadczyłyście, że w Instytucie Sklifasowskiego pracuje wasz wuj — profesor Wengierow.

OSJENINA *(niepewnie):* Ale on rzeczywiście tam pracuje.

ŁARCEW *(uśmiechając się):* — I jest rzeczywiście wujem. — Tylko nie waszym. I nie ma z wami nic wspólnego. Kim jest wasz mąż?

OSJENINA: Wojskowym. Lejtnantem.

ŁARCEW: Gdzie jest obecnie?

OSJENINA: W niewoli.

ŁARCEW: Skąd wiecie, że jest w niewoli? *(Po chwili milczenia):* Dlaczego milczycie? Skąd wiecie, że mąż wasz jest w niewoli?

OSJENINA *(niepewnie):* Wiem to od kogoś.

ŁARCEW *(przygląda się z uwagą Osjeninie i po chwili zrywa się gwałtownie z krzesła i nachyla się nad Osjeniną. Jest podniecony):* I ten ktoś poprosił was o wykonanie pewnego, małego polecenia, obiecując wam, że za to hitlerowcy zachowają waszego męża przy życiu. Czy tak?

OSJENINA *(płacze):* Skąd wiecie o tym?

ŁARCEW *(ostro):* Kim jest ten ktoś? Kim jest ten człowiek?

OSJENINA: To Zubowa, Maria Siergiejewna Zubowa. *(Zaczyna bezładnie opowiadać, opowiada tak, jakby chciała zrzucić z siebie jakiś ciężar):* To było wkrótce po tym, jak Jura, to jest mój mąż, zginął bez wieści... Przyszła Maria Siergiejewna i powiedziała, że jest w niewoli. Powiedziała, że... jeśli chcę, by żył, powinnam wykonać pewne drobne polecenie... Zgodziłam się... Potem... znowu... ciągle to samo...

ŁARCEW: W jakim celu pojechałyście na front?

OSJENINA: Chodziło o Leontiewa, tego konstruktora. Jeszcze przedtem starałyśmy zaznajomić się z nim, ale to się nie udało. Dopiero niedawno przyjechałyśmy za nim do Moskwy. Kiedy Leontiew wyjechał na front Maria Siergiejewna wysłała depeszę i powiadomiła o tym Niemców. Ale trzeba się było dowiedzieć, gdzie się dokładnie znajduje Leontiew... Wówczas ja wyjechałam na front... i dowiedziałam się. Resztę znacie sami.

ŁARCEW *(zamyślony):* Taak. *(Naciska dzwonek).*

DYŻURNY (wchodzi).

ŁARCEW: Przyprowadźcie Zubową.

DYŻURNY *(wychodzi i po chwili wraca z Zubową. Na znak Łarcewa wychodzi).*

ŁARCEW *(do Osjeniny wskazując na Zubową):* Znacie się?

OSJENINA: Tak, to moja znajoma.

ZUBOWA *(kiwa potakująco głową).*

ŁARCEW: Proszę patrzeć sobie nawzajem w oczy i odpowiadać na moje pytania. Obywatelko Osjenina, powiedzcie, kiedy i w jaki sposób poznaliście tę damę, która siedzi naprzeciw was?

OSJENINA: Maria Siergiejewna wie przecież, mówiłam wam to.

ŁARCEW: — Powtórzcie.

OSJENINA: Z Marią Siergiejewną poznałam się po zaginięciu mego męża. Przyszła wówczas do mnie i powiedziała, że jest on w niewoli i, że jeśli chcę by żył, muszę spełnić pewne polecenie. Zgodziłam się na to. Po pierwszym poleceniu przyszły inne. Ostatnim zadaniem, które mi zleciła Maria Siergiejewna, było ustalenie miejsca pobytu Leontiewa.

ŁARCEW *(do Zubowej):* Potwierdzacie to zeznanie?

ZUBOWA *(zdruzgotana):* Tak. Potwierdzam. Proszę o przerwanie konfrontacji, to niepotrzebne, ja i tak opowiem wszystko. Spieszcie się, obywatelu sędzio, spieszcie, gdyż Leontiewa wykraść mogą w każdej chwili jak kociaka...

ŁARCEW: Jesteście o tym przekonani? — Jesteście przekonani, że musimy się spieszyć?...

ZUBOWA: Jestem tego zupełnie pewna. — Sama wysłałam przecież depeszę do Moskwy do sztabu armii, że jedzie do nich delegacja z iwanowskiego obwodu. Niełatwo było nadać taką depeszę, udało mi się to jednak.

ŁARCEW *(z udanym spokojem zapala papierosa):* Och widzę, że robicie pewne postępy... Zaczynacie mówić mniej więcej szczerze... No cóż. Mówcie dalej. A wy, obywatelko Osjenina, wracajcie do celi. *(Dzwoni).*

DYŻURNY *(wchodzi).*

ŁARCEW *(wskazując na Osjeninę):* Odprowadźcie.

DYŻURNY *(z Osjeniną wychodzą).*

ŁARCEW *(wskazuje Zubowej krzesło):* A więc słucham...

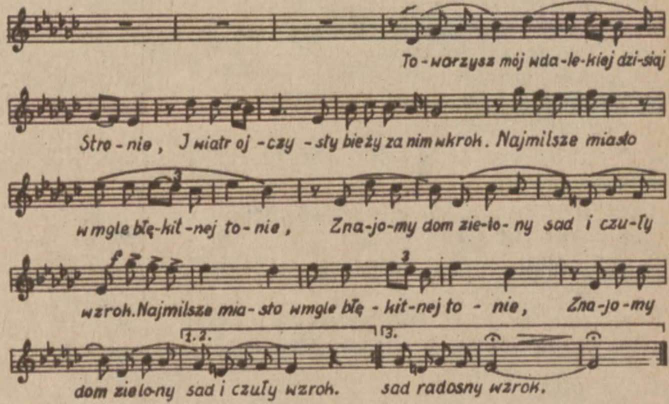
K u r t y n a

(d. c. w następnym numerze)



Najmilsze miasto

Muzyka: N. Bogusławski Słowa polskie: L. Lewin



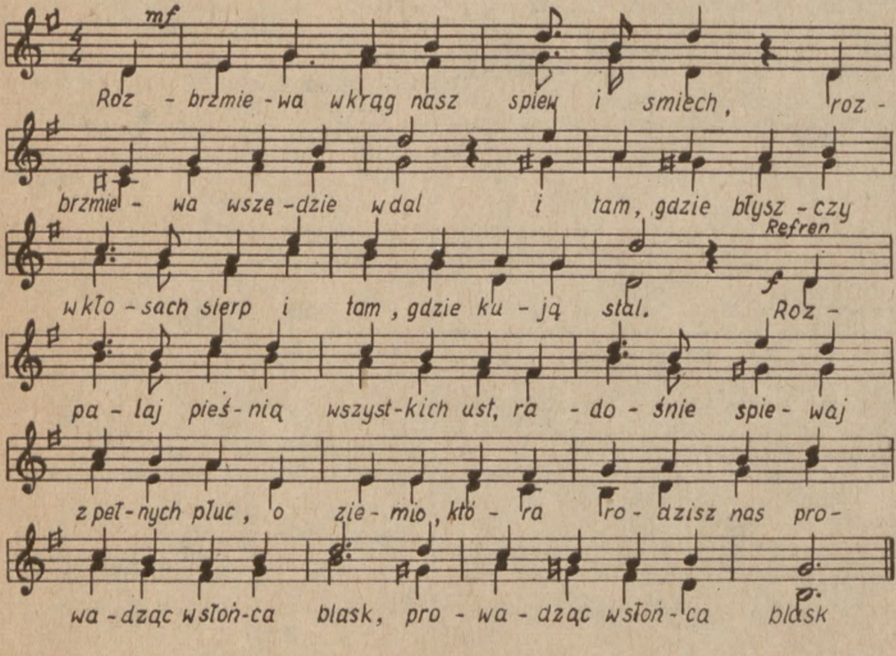
Towarzysz mój w dalekiej dzisiaj stronie,
i wiatr ojczysty bieży za nim w krok.
Najmilsze miasto w mgle błękitnej tonie,
Znajomy dom, zielony sad i czuły wzrok.

Towarzysz będzie wroga bił na wojnie,
Nie zazna ciszy ni błogiego snu.
Najmilsze miasto może spać spokojnie,
Bo wie, że nic w wiosenną noc nie grozi mu.

A gdy towarzysz w dom swój już zawita,
Ojczysty wiatr przybieży za nim w krok.
Najm!lsze miasto czule go przywita,
Znajomy dom, zielony sad, radosny wzrok.

Ze śpiewem i śmiechem

Muzyka: J. Stanislar Słowa polskie: G. Jankowski



Rozbrzmiewa w krąg nasz śpiew i śmiech,
rozbrzmiewa wszędzie w dal
i tam, gdzie błyszczy w kłosach sierp
i tam, gdzie kują stal.

Rozpalaj pieśnią wszystkich ust,
radośnie śpiewaj z pełnych płuc,
o ziemio, która rodzisz nas
prowadząc w słońca blask. (bis)

Przeżywał każdy ciężkie dni
i wartość życia zna,
więc dobra, które w pracy tkwi
nie zdradzi żaden z nas.
Rozpalaj pieśnią itd...

Socjalizm naszą siłą jest
i wszystkim wolność da,
więc wyżej, wyżej, młoty wznieść,
kujemy nowy świat.
Rozpalaj pieśnią itd...



HONOROWY ZDZISIEK

Przyjaciel mój, pan Walery Wątróbka ze Szmulowizny odbył tegoroczny urlop w maju u rodziny na prowincji.

— Jakże przeszły panu wczasy, panie Walery? — powitałem go z radością spotkawszy na dworcu.

— Przyjaciel mój podniósł obydwa łokcie w górę konwencjonalnym gestem oznaczającym, że wczasy były: takie!

— Ale jednocześnie szlachetne jego oblicze zasępiło się nieco, jakby na wspomnienie czegoś niezbyt przyjemnego.

— Ale Piekutoszczak mnie popsuł wszystko i kompremitacje Warszawy uskutecznił.

— To szwagier był z panem?

— A był, lebiega, był i nie masz pan pojęcia, jak fatalnie tam zaszurał.

— Cóż on takiego zrobił?

— To, uważasz mnie pan, było tak. Przebywaliśmy w Parzęczewie u wuja Kwasiborskiego. Ten ów wujo posiada syna Zdziśka, chłopaczek to jest nieduży, ale sam w sobie i dosyć nawet twarzowy, tylko że niemożebnie honorowy.

Z góry na wszystkich patrzy, a ponieważ że wzrostu nie posiada, nos jest zmuszony w tak zwanej zadartej pozycji trzymać.

Z jakiego powodu tak wysoko się nosi, faktycznie nie wiadomo, ale to podobnież dlatego, że za młodzieżowego działacza się zatrudnia. Jak on tam działa, nie wiem, ale fakt jest faktem, że nawet sypia w czerwonym krawacie. Nie śmieje się nigdy, mine ma niemożebnie sieriozne i dla większej powagi bródkie hiszpańskie sobie zapuszcza, ale z dużą trudnością. Na razie w warkoczyk zmuszony jest ją zaplatać, bo nie byłoby widać, z powodu, że z trzech blond włosków się składa.

Zaraz pierwszego dnia jakeśmy tylko przyjechali do tego wuja Kwasiborskiego, patrze na tego jego syna i mówie:
— Zdzisiek, co ty taki ważny jesteś?

— Ja nie jestem ważny, tylko poważny.

— Faktycznie wyglądasz jak prezes jednej spółdzielni.

— Jakiej?

— Pod firmą „Pogrzeb" — przewozy zwłok, ekshmunacje i temuż podobnież...

Obraził się mocno na mnie, wziął pod pachę całe szafe książek i poszedł na zebranie do świetlicy jakiś tam odczyt zasunąć.

Wtenczas ja mówie do szwagra Piekutoszczaka:

— Zaczem tu siedzieć i oczy na wuja Kwasiborskiego wytrzyszczać, czy gąsiorka z wiśniową nalewką z szafy nie zdejma, poszedłbyś za Zdziśkiem do świetlicy upowszechnić się kulturalnie, żłobie jeden, odczytu posłuchać, ciemna maso, w szachy pograć, ciapciaku!

Poszedł, nie było go ze trzy godziny. Myślę sobie, dobrze jest, szwagier mnie się między młodzieżą obciera i byłem bardzo zadowolniony. Ale troszkie mnie zdziwiło, że tak długo siedzi.

Ide tam, faktycznie Piekutoszczak za stołem figuruje, a naokoło pełno, uważasz pan, młodziaków, aż czarno. Słyszę, że szwagier jakąś gadkie jem zawala, nadstawiam ucha i wiesz pan, co on krzyczał:

„Lipy nie ma, pucu nie ma, jest tylko techniczna zręczność ręki i tak zwane apteczne złudzenie ludzkiego oka! Czerwona wygrywa, czarna przegrywa, grać i wygrać, panowie!

Za złotego — dwa, za dwa — cztery, za dwa i groszy pięćdziesiąt — piątkie, no i obstawiać, obywatelowje! Jeszcze nie było zdarzenia, żeby kto wygrał z patrzenia! Odjazd!"

Myślałem, że mnie krew zaleje, złapałem szwagra za krawat i wyciągnąłem go do sieni.

— To to tak, to ty zaczem kultury nabierać w „czarną czerwoną" podgrywasz? Niewinnych zetempiaków do wiatru wystawiasz?!

Zaczął mnie tłumaczyć, że to wszystko było na jury, że mu o wygrane nie chodziło, tylko chciał parzęczowską młodzież z warszawską naukową rozrywką obznajmić.

Przeprosiłem, ma się rozumieć, chłopaków, wziełem Piekutoszczaka za halc, wyczytałem mu fest samokrytykie i zamiarowałem go zabrać stamtąd, ale się świetliczaki nie zgodzili, musieliśmy się zostać.

Pokazało się, że Zdzisiek, któren za instruktora u nich się zatrudniał, niemożebnie się jem znudził. Stale i wciąż tylko odczyta i odczyta wygłaszał, tańczyć nie pozwalał, a jeżeli już chcieli koniecznie to tylko krakowiaka, i to bardzo wolno, żeby było poważnie.

Zostaliśmy się w tej świetlicy, pożyczyło się gramofon z płytami i taki urządziło wieczorek, że najstarsze zetempowcy w Parzęczewie czegoś podobnego nie pamiętali.

Od tej pory zaczęło się tam inne życie, nie można było młodziaków ze świetlicy wypędzić. Rzecz jasna „czarnej czerwonej" więcej nie było, ale różne gry i zabawy się sprowadziło z Warszawy i przyrząda sportowe. Zebrania i tak zwane wykłady owszem swojem porządkiem byli, ale przeplatane tańcem, teatrem amatorskiem i temuż podobnież. Szwagier Piekutoszczak był za pierwszego artyste. Odgrywał na medal: Mazepe, Churchila, Romea i Julie.

W ogólności bardzo żeśmy się tam dali lubić. Zdzisiek z początku chodził obrażony i jeszcze ważniejszy jak wpierw, ale jak mu szwagier w nocy bródkie nożyczkami obciął, dał za wygrane i zaczął brać udział.

Zwłaszcza, że jak powesełał, narzeczone odzyskał, niejakie Danusie, która go w swojem czasie do wiatru wystawiła, z powodu, że na spacerach do ucha jej szeptał o sztucznych i naturalnych nawozach albo o akcji skupu kozich bród.

Wszystko inaczej się tam teraz obecnie układa w tej parzęczewskiej świetlicy. Jest praca, jest nauka, ale jest i prawdziwa zabawa.

Jakżeśmy odjeżdżali, całe ZMP z bukietamy bzu na stacje nas odprowadzało.

— No, więc nie rozumiem, dlaczego gniewa się pan na szwagra.

— Bo w każdym bądź razie nie powinien był z „czarną czerwoną" wyjeżdżać, łachmyta...

Nasz konkurs!

Na zamieszczonej obok mapie Polski widzicie dziewięć rysunków. Przedstawiają one produkty wytwarzane lub wydobywane przez nasze zakłady przemysłowe uruchomione w okresie realizacji Planu Sześcioletniego. Rysunki te są celowo porozrzucane po całej mapie. Nie należy więc kojarzyć miejsca, na którym umieszczony jest rysunek z dzielnicą Polski, gdzie znajdują się właściwe zakłady przemysłowe.

Mapę otaczają zdjęcia z dziewięciu miejscowości, w których istniejące zakłady przemysłowe wytwarzają produkty ilustrowane rysunkami na mapie.

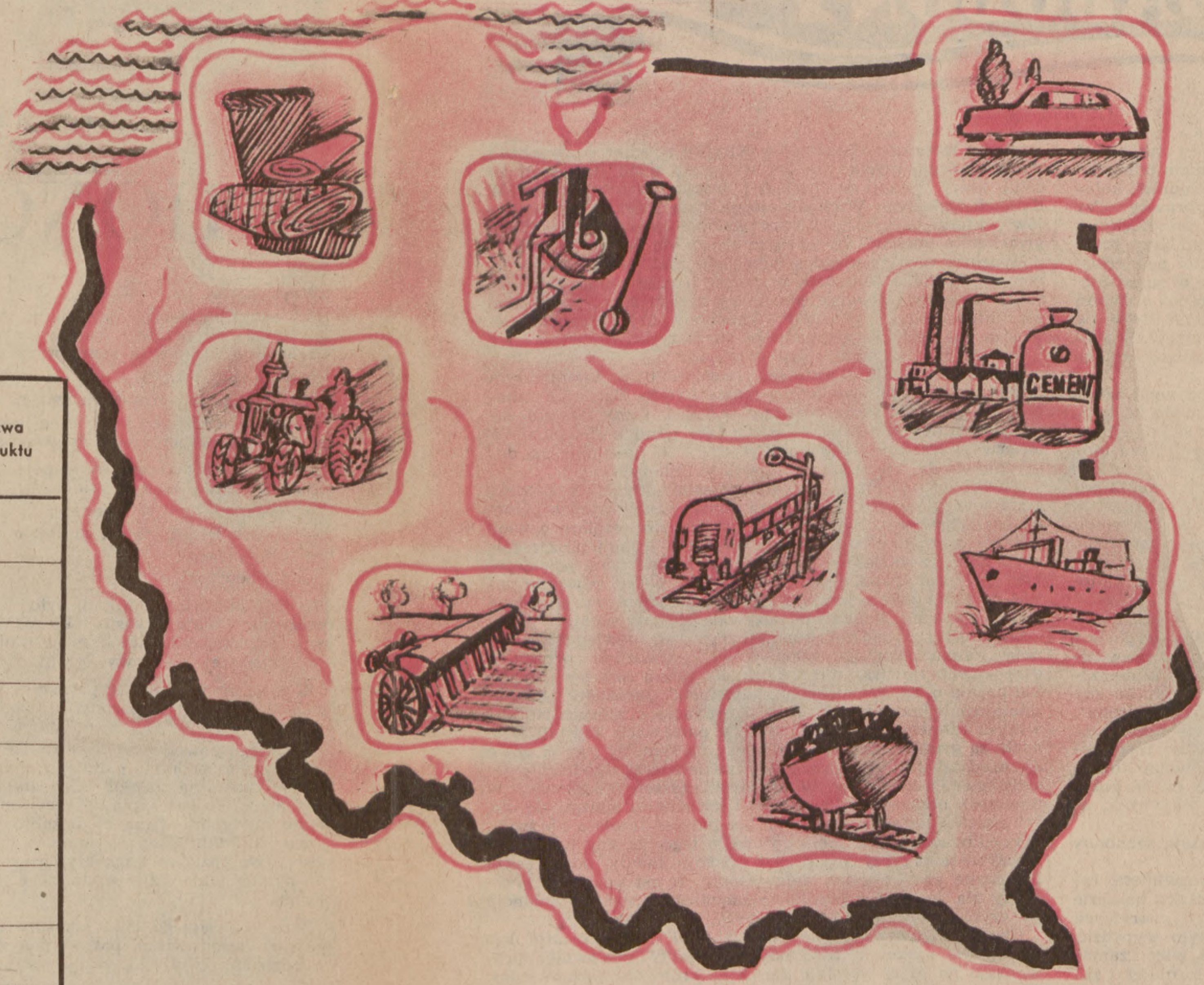
Kunkurs polega na odgadnięciu nazwy miasta, którego fragment przedstawia zdjęcie i zestawieniu go z odpowiednim rysunkiem. Podajemy przykład — powiedzmy, że jedno z zamieszczonych zdjęć przedstawia fragment Lublina, a na mapie znajdziecie rysunek samochodu ciężarowego typu „Lublin". Wówczas należałoby zestawić rysunek samochodu ze zdjęciem pokazującym fragment Lublina, ponieważ wiemy, że właśnie w Lublinie istnieje wielka fabryka samochodów ciężarowych „Lublin". Dla ułatwienia w odgadnięciu nazwy miasta zamieszczamy na każdym zdjęciu rysunek, który pomoże ją Wam ustalić. Do zamieszczonego obok kuponu konkursowego należy w pierwszą rubrykę wpisać nazwę miasta lub miejscowości, w drugą rodzaj zakładu przemysłowego (np. cementownia) i wreszcie w trzecią nazwę produktu (rysunku z mapy) wytwarzanego przez ten zakład. Nie obowiązuje żadna kolejność wpisywania.

Dla tych, którzy nadeślą w terminie do dnia 10 marca 1956 r. trafne rozwiązania, przeznaczamy liczne nagrody.

Życzymy powodzenia!

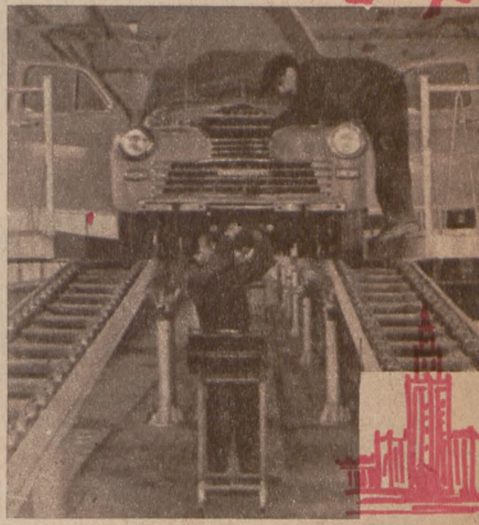
Rozwiązania nadsyłać na adres: Redakcja „Pracujemy w Świetlicy", W-wa, ulica Szwoleżerów 1.

Nazwa miasta	Rodzaj zakładu przemysł.	Nazwa produktu





















Skąd u licha biorą się zabobony?



Czy jesteś przesądny? Czy wierzysz w zabobony? Wielu z Was żachnie się i z oburzeniem odpowie: ale skąd, nie wierzę. Zastanów się jednak, koleżanko i kolego — czy tak jest naprawdę? Czy nigdy przysłowiowy „czarny kot przebiegający drogę“ nie popsuł Ci humoru. A gdy na przykład przy gotowaniu obiadu rozsypie się sól, czy mimo woli nie pomyślisz: „murowana kłótnia w domu“. A może niejeden, a raczej niejedna z Was, ciekawa przyszłości, rada usłyszeć coś o swoim chłopcu, zagląda od czasu do czasu do wróżki? A może w głębi duszy wierzysz nawet w moc znachora lub jeszcze więcej: opowiadasz o wiedźmach, co odbierają krowom mleko i rzucają „uroki“ na dzieci?

Już w zamierzchłych czasach, gdy ludzie żyli na wpół dziko, chcieli oni poznać przyczyny zjawisk, z którymi się na każdym kroku stykali. Już wtedy człowiek pytał skąd? dlaczego? Dlaczego uderza piorun? Skąd bierze się powódź? Skąd biorą się burze i błyskawice?

Na pytania te ludzie nie umieli sobie, rzecz zrozumiała odpowiedzieć, nie umieli sobie wytłumaczyć pewnych zjawisk, ani tym bardziej im zaradzić, przeciwdziałać. W człowieku budził się lęk przed tajemniczą, niewytłumaczalną przyrodą, ówczesnym ludziom wydawało się, że przyrodą kierują potężne, dziwne duchy. To one właśnie ciskają gromami i piorunami, za ich przyczyną pojawia się powódź.

I tu jesteśmy u źródła powstania zabobonów. Te przykłady z dawnych czasów wyjaśniają, jak rodzą się wszelkie gusła i przesądy. Rodzą się one tam, gdzie ludzie nie znając prawdziwych, rzeczywistych przyczyn zjawisk, wymyślają sobie fałszywe przyczyny. Gdy człowiek, wierząc w tajemnicze siły nadnaturalne, mówi np., że dziecko zachorowało od „uroku“, nazwiemy go człowiekiem zabobonnym. Czyż ktoś może rozumowo wytłumaczyć, dlaczego czarny kot zwiastuje niepowodzenie? Czyż może istnieć rzeczywisty związek między kotem, który po prostu akurat biegnie, szukając, dajmy na to, pożywienia — a człowiekiem idącym do pracy, do znajomych, po zakupy itp.

Wróćmy jednak jeszcze do pytania: jak powstają zabobony i wyjaśnijmy to sobie na przykładach.

Dawniej, gdy medycyna była jeszcze słabo rozwiniętą, ludzie nie wiedzieli, że przyczyną chorób są zarazki, bakterie i dlatego bajali o „urokach“, o „złych duchach“, „morowych dziewicach“. Aby wyleczyć chorego trzeba było wypędzić, mieszkającego w nim diabła, „złego ducha“. A więc „zamawianie“, okadzania, wypowiadanie magicznych formułek i zaklęć. Ale to jeszcze nie wszystko: niekiedy ludzie popełniali straszne okrucieństwa, barbarzyństwa, nawet morderstwa, wierząc, że w ten sposób walczą ze „złym duchem“ i „urokiem“. Były wypadki, iż, aby zabezpieczyć dziecku zdrowie i siły, kuma kładła nowonarodzone, gołe niemowlę na kamieniu i ściskała go paskiem. Nie trzeba dodawać, iż „ścisnęła nieraz dziecko na śmierć“.

W noweli „Antek“, nasz wielki pisarz Bolesław Prus, ukazuje jeszcze bardziej przejmujący grozą wypadek: aby wygonić „złe“ z chorego dziecka, matka ze znachorką włożyły je do gorącego, chlebowego pieca. Z pieca naturalnie wyjęto już tylko spalone, czerwone jak rak, zwłoki. Uprzytomnijmy sobie, że takie fakty zdarzały się u nas stosunkowo niedawno. Prus pisał swoje książki w drugiej połowie ubiegłego wieku i przedstawiał w nich przeważnie zdarzenia, które miały miejsce w czasie jego życia. Mniej więcej w tym samym okresie jedno z czasopism polskich pisze o podobnym do podanego poprzednio „zabiegu“, który stosowano w celu leczenia płuc: „Chorego, rozebranego do naga, kładą na kopankę i wsuwają go, do trzech razy, do gorącego pieca po skończonym pieczeniu chleba“.

Nie tylko Polacy, ale też inne narody znały tego rodzaju „systemy lecznicze“. Dawniej w Kirgizji znachorzy wypędzali chorobę rózgą, myśląc, że ból — to zły duch (nazywali go dżiu), który wstąpił w chorego i drapie mu wnętrzności. W Krajach Dalekiego Wschodu można było spotkać „czarodziejów“, którzy „leczyli“ chorych dzikimi pląsami, pieśniami, grzechotem bębnów, wypędzając z nich złe duchy.

Widzimy więc, że niegdyś ludzie nie znali przyczyn chorób, nie umieli sobie wyjaśnić przyczyn bardzo wielu i bardzo różnych rzeczy i zjawisk. Można by bardzo długo wymieniać rozmaitego rodzaju przesądy i zabobony, które zrodziła niewiedza, ale i tak nie wymieniłoby się wszystkich.

Podam jednak jeszcze inne przykłady.

Kiedyś zaćmienie słońca czy księżyca było tajemniczym jakby znakiem, przepowiednią końca świata. Dzisiaj z matematyczną dokładnością możemy obliczyć, kiedy nastąpi zaćmienie słońca czy księżyca. Dwa lata temu niejeden z Was obserwował zaćmienie słońca i pamięta, że nastąpiło ono dokładnie wtedy, kiedy astronomowie to obliczyli.

Dzisiaj wiemy już np. że wszechświat składa się z wielu systemów planetarnych. Znamy także zasady ruchu planet we wszechświecie. Dawniej zaś uważano, że istnieje pewien związek pomiędzy ruchem tych planet a losami poszczególnych ludzi. (Stąd jeszcze dziś spotkać można takie powiedzenie: „gwiazda spada, pewnie ktoś umarł“). Tak powstała nawet cała „nauka“, zajmująca się badaniem wpływu planet na losy człowieka. „Nauka“ ta nazywała się astrologią.

Głównym źródłem zabobonów była i jest, niewiedza i ciemnota. Nauka pokazuje człowiekowi prawdziwe przyczyny określonych zjawisk i faktów. Nauka zatem rozwiewa wszelkie baśnie o złych „duchach“, „diabłach“, „urokach“ itp. Pamiętajmy jednak i o tym, że w państwach, w których istnieje wyzysk człowieka, a więc i dziś w państwach kapitalistycznych, są grupy ludzi, którym zależy na tym, by lud za wiele nie wiedział. Jest im na rękę, gdy ludzie wierzą w duchy, przesądy, gusła i zabobony. W dawnych czasach feudałowie, w nowszych obszarnicy, kapitaliści i ich sługusi starają się oto, żeby prości ludzie nie nauczyli się patrzeć trzeźwo na świat. Wyzyskiwacze zdają sobie sprawę z tego, że gdy lud pozna rzeczywiste przyczyny i prawa rozwoju świata, pozna także przyczynę swej ciężkiej doli. Wiemy, że od poznania przyczyny zła jest już stosunkowo niedaleko droga do obalenia go, czyli do zniesienia ustroju wyzysku.

Czy feudałowi, który często zabierał chłopu ostatni kęs chleba, nie wygodniej było mówić, że diabły i czarownice sprowadzają na ludzi wszelkie zło. Albo królowie, możnowładcy, dla zysku i własnej ambicji, prowadząc wojny, wmawiali narodom, że przyczyną przelewu krwi jest na przykład... kometa.

W 1939 r., w przededniu drugiej wojny światowej, kiedy Hitler przygotowywał napaść na Polskę, kongres astrologów w Paryżu zastanawiał się nad tym, co mówią na temat wojny gwiazdy? Rządy państw zachodnich przychylnie patrzyły na tego rodzaju imprezy, odwracały one bowiem uwagę mas od knowań Hitlera.

Sam Hitler był zresztą wielkim miłośnikiem astrologii i posiadał swego nadwornego wróżbitę.

Również obecnie w krajach kapitalistycznych istnieją sprzyjające warunki dla działalności wszelkiego rodzaju oszustów i kombinatorów, astrologów, którzy żerują na ciemnocie i łatwo wyciągają pieniądze z kieszeni.

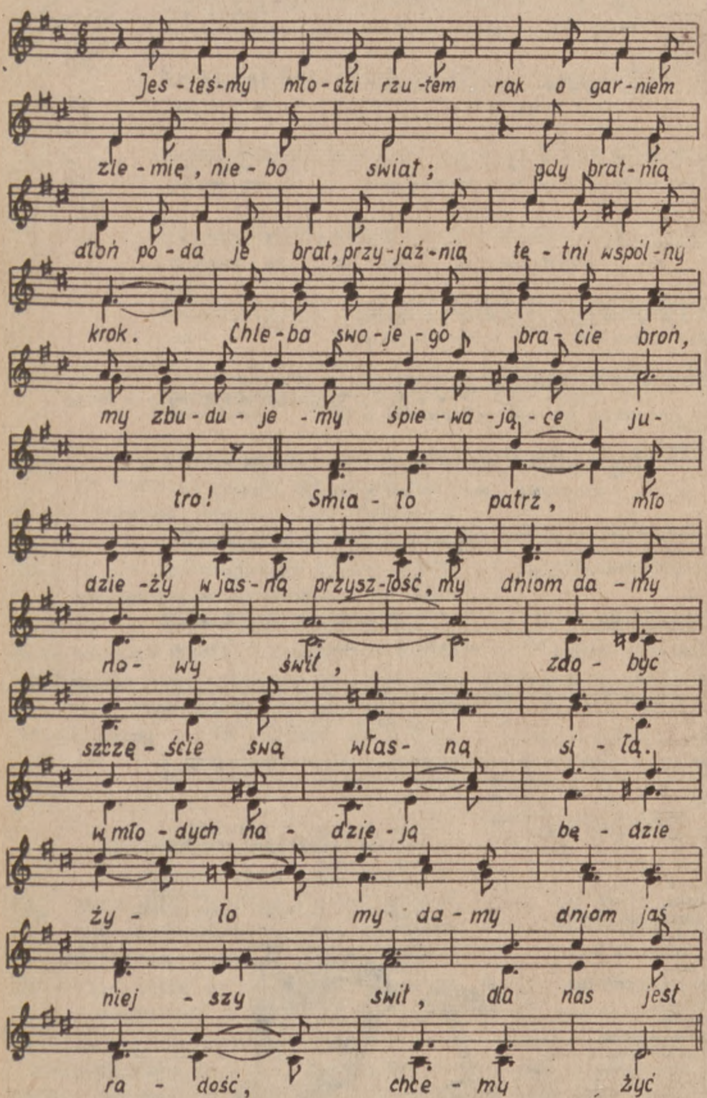
U nas i we wszystkich krajach, w których rządzi lud, zupełnie inaczej wychowuje się człowieka. Chcemy żeby wszyscy u nas byli rozumni, by wiedzieli jak oceniać świat. Wraz z rozwojem wiedzy i oświaty znikną przesądy i zabobony. W ciągu 10 lat zrobiliśmy już wiele. Zlikwidowany został analfabetyzm, przybywa coraz więcej nowych szkół, nie ma już dziś w Polsce dzieci poza szkołą. Z biegiem czasu będzie

(d. c. na str. 31)

Młodość

Muzyka: Honneger

Słowa polskie: Z. Szleyen



My — burza, nas nie zmoże nikt!
Tańcz, biegaj, śmiej się, śpiewaj, walcz.
Z wszystkimi, co kochają nas,
zerwiemy razem łańcuch krzywd.
Niech żyje pokój, wolność, śpiew,
bo nasza wiosna pięknych chce dni letnich!

Refren: Śmiało patrz...

Promienne niebo sponad łąk
na podbój szczęścia każe nam iść.
Dwudziestolecie naszych dni
w radosnej pracy silnych rąk.
Praca i radość, trud i pieśń —
to właśnie, przyjaciele, jest pieśń życia.

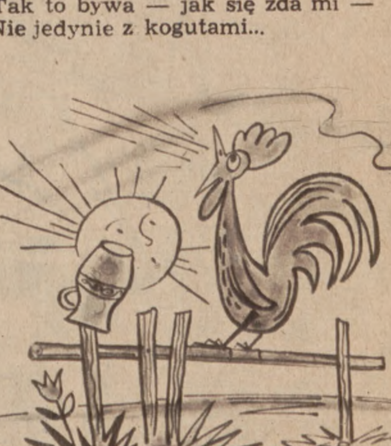
Refren: Śmiało patrz...

MARIAN ZAŁUCKI

Pianie w planie

Pewien Kogut — proszę pana —
W planie pianie miał co rana...
Co dzień dziesięć „kuku-ryku"
(Tak wyznaczył Struś planista),
Co miesięcznie dać w wyniku
„Kuku-ryku"
Miało trzysta!
— Trzysta? Ech... — pomyślał sobie —
Detal! W tydzień plan wyrobię!
Więc w miesiąca pierwszy dzień
Kogut nie piał...
Taki leń!
Inne piały w krąg koguty
Na przenajróżniejsze nuty —
On zaś smętny wzrok w dal wlepiał,
No i nie piał.
Całkiem nie piał!
— Ani mi dziś piać się śni!
Ja mam czas! Trzydzieści dni...
Z kalendarza lecą karty —
Przeszedł drugi, trzeci, czwarty,
A ten Kogut — proszę was —
Dalej nie piał.
Bo — miał czas!
Błogi uśmiech, błoga mina...
Gładkie szczeble ma drabina.
Siedział Kogut na swym szczeblu
Jak na komfortowym meblu —
W płochych myślach się zatapiał,
Choć czas leciał —
Ani zapiał!
Wtem się ocknął ze swej sjesty...
— Co to? Rety!
Już trzydziesty!
Jak piać zaczął!... Na gwałt! Szybko!
Piał!... I piał!!!
Aż zapiał z chrypką...
Zachrypł... Zamilkł...
— A — ni rusz!
...A tu miesiąc minął już!
Kiedy później „wsiadł" ktoś nań,
Że się nie wywiązał z piań,
Odrzekł Kogut:
— Trudno, panie...
Mam za dużo piania w planie!
Sam pan przecież świadkiem był:
Piałem do utraty sił!

Tak to bywa — jak się zda mi —
Nie jedynie z kogutami...



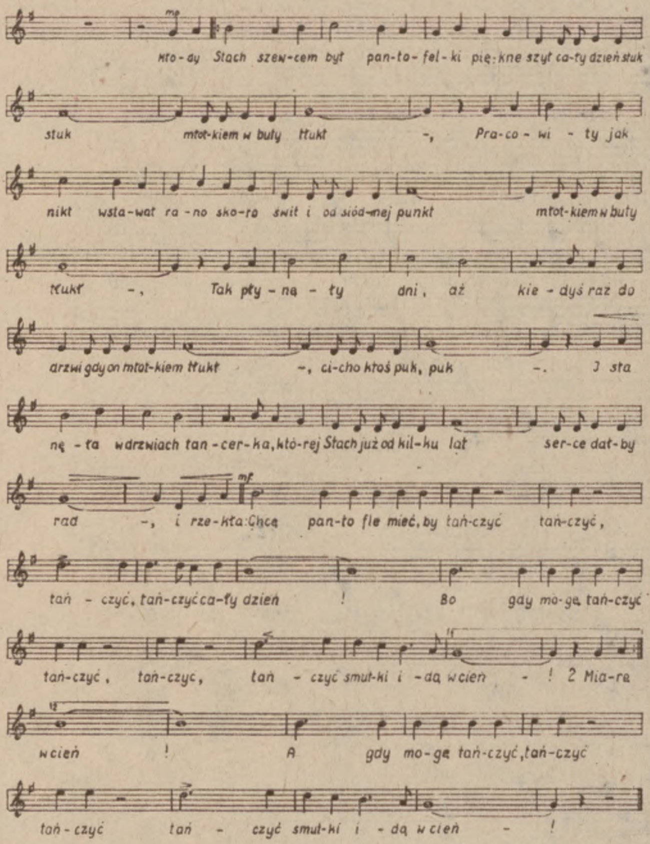
Szewczyk

SŁOWA POLSKIE:

HENRYK ROSTWOROWSKI

Muzyka:

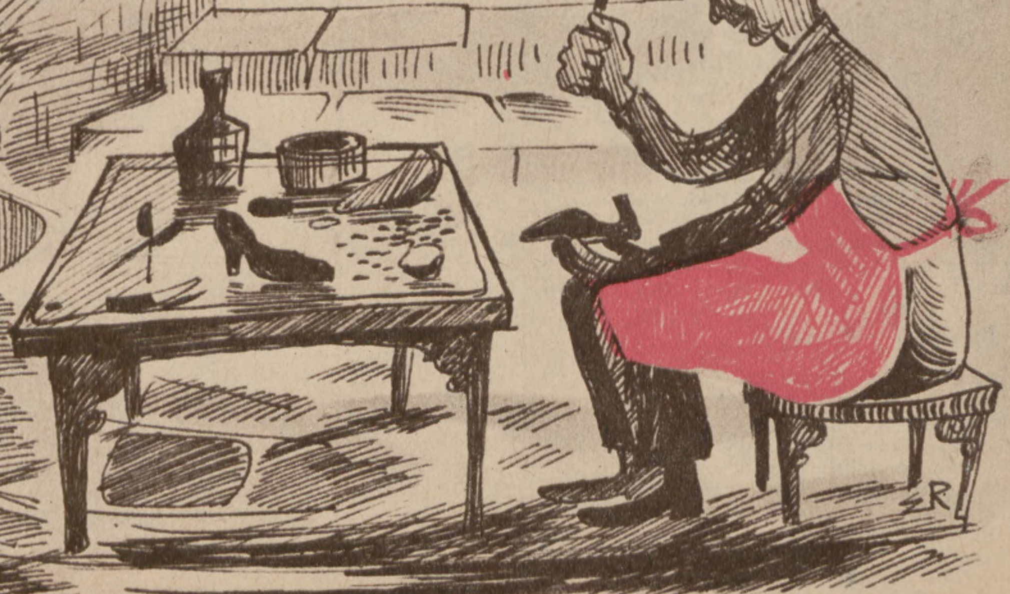
FRANCIS LEMAROUE





Miarę wziął szewczyk Stach,
Zaczął szyć po całych dniach,
A, że zręczny był,
Więc misternie szył,
Młotkiem tłukł, że aż hej,
Marząc o tancerce swej,
Aby tylko mógł
Znów brać miarę z nóg.
Uszył istny cud,
Ważyły mniej więcej łut.
Przymierzyła je,
Zachwyciła się.
Już nie zdjęła z nóg,
W nich przeskoczyła próg.

Gdy znikła w drzwiach
Słyszał szewczyk Stach,
Jak rzekła.
„Teraz mogę sobie tańczyć,
tańczyć,
Tańczyć, tańczyć cały dzień!
A gdy mogę tańczyć,
Tańczyć, tańczyć
Smu[illegible]eń!“





NOWOŚCI WOJENNE
ROK 424 PRZED NASZĄ ERĄ

Strasznej broni na ówczesnym etapie rozwoju sztuki wojennej użyli Beoci, stosując ogień. Jak wyglądały urządzenia możemy sobie wyobrazić, gdyż — jak podaje kronikarz, — u wylotu oprawionej w żelazne obręcze rury drewnianej ustawiono beczkę z płonącą siarką i smołą, a z drugiego końca urządzenia wdmuchiwały w rurę powietrze. Powstająca u wylotu rury struga ognia raziła wojska nieprzyjaciela.

ZEGAR WAHADŁOWY

W roku 1583 Galileo Galilei odkrył prawo drgania wahadła w jednakowym okresie czasu. Chciał on odkrycie wykorzystać w konstrukcji mechanizmu zegara, ale jednak zegara wahadłowego nie zbudował.

Projektantem zegara o dwóch wahadłach i wykonawcą rysunków był polski matematyk Adam Kochański, nadworny bibliotekarz Jana Sobieskiego.

ŁĄCZNOŚĆ
ROK 450 PRZED NASZĄ ERĄ

Nowy sposób porozumiewania się na odległość wynaleźli technicy greccy, Kleocentos i Demokritos.

Zasada przekazywania wiadomości polegała na tym, że litery alfabetu zostały umieszczone na pięciu tablicach, po pięć liter na każdej. Wtajemniczeni mogli porozumiewać się ze sobą na znaczną odległość, sygnalizując pochodniami najpierw liczbę tablicy, a następnie litery.

Sądzimy, że sposób ten mógł być stosowany w granicach widoczności.

ROK 390 PRZED NASZĄ ERĄ

Rzymski wódz Marcus Fubius Camillus, zamiast dotychczas używanych w armii hełmów spiżowych lub skórzanych, wprowadził hełmy żelazne.

Dla żołnierzy, którzy musieli przebywać rzeki, zastosował on korek, który umocowany pod odzieżą — zabezpieczał przed utonięciem.

NOWOŚĆ SAMOCHODOWA

„Emet" jest to proste urządzenie, zastosowane w węgierskich garażach. Pomaga ono uruchomić samochód w ciągu kilku sekund, nawet w czasie największego mrozu.

Jest to wózek trzykołowy, na którym są umieszczone dwa akumulatory, które przy uruchamianiu silnika samochodu podłączamy do rozrusznika wozu. Dzięki zastosowaniu tego wynalazku akumulator samochodu nie rozładuje się szybko, a silnik zaczyna pracę natychmiast. Szczególnie korzystne jest to urządzenie przy samochodach z silnikiem Diesla, których uruchomianie wymaga dużej ilości energii elektrycznej.

DESZCZ BEZ CHMUR

W wielu krajach czynione są próby i doświadczenia nawadniania całych obszarów pól w czasie suszy.

Między innymi w Węgierskiej Republice Ludowej czyni się próby nawadniania za pomocą balonów zaporowych. Na balonach zainstalowane są urządzenia rozpryskujące wodę. Woda jest dostarczana do balonów przez rury połączone z pompami na traktorach.

Jest to dość pomysłowa forma „deszczu na zamówienie", która — sądzimy — zda egzamin, a w konsekwencji i zapobiegnie suszy.

DLA FOTOAMATORÓW

Oryginalny apart fotograficzny umieszczony na okularach skonstruował pewien młody inżynier niemiecki. Aparacik ten, dostosowany do filmu 16 mm, ma obiektyw o sile światła 5,6, migawkę 1/30 sek. Wizjer aparatu to ramka oprawki jednego szkła okularów. Wystarczy więc przymknąć jedno oko, spojrzeć na obiekt, który mamy sfotografować, nacisnąć wyzwalacz zwisający z aparaciku i zdjęcie gotowe.

DLA MOTOCYKLISTÓW

Masy plastyczne znajdują coraz więcej różnorodnych zastosowań. Coraz bardziej rozszerza się lista wykonanych z nich przedmiotów, a szczególne właściwości mas plastycznych pozwalają urzeczywistniać za ich pomocą nowe, oryginalne pomysły. W Angli wykonano hełm ochronny dla zawodników motocyklowych. Przez „przedłużenie" hełmu przezroczystą przyłbicą z masy plastycznej staje się zbędne użycie okularów ochronnych, a widzialność jest znacznie lepsza. Chroni ona przy tym całą twarz zawodnika przed pędem powietrza i ewentualnymi obrażeniami w razie wypadku.

RENTGEN WYKRYWA SZKODNIKI

Wiemy jak wielkie znaczenie dla rozwoju rolnictwa ma wysokokwalifikowane ziarno. Normalnie trudno gołym okiem odróżnić ziarno, w którym gnieżdżą się zbiorowo szkodniki, od ziarna zdrowego. Uczeni skonstruowali ostatnio specjalny aparat Rentgena, który wykrywa obecność pasożytów w zbożu, co pozwala właściwie kwalifikować zboże do siewu oraz uszlachetniać gatunki zbóż.



W dorzeczu Gangesu!

Łódź, pozbawiona nagle wioseł i steru, poddawała się lekko fali i porwana nurtem bezgłośnie i coraz to szybciej spływała w dół rzeki. W tym miejscu brzegi Dżumy, dopływu świętej rzeki Gangesu, mocno były obrośnięte wysoką trzciną, której wyschnięte łodygi szeroką plamą zamykały krajobraz!

— Babla! Zdążymy?

Towarzysz mój, siedząc na rufie, poruszył się niespokojnie. Jego czarne, duże i mądre oczy wbiły się we mnie z lękiem. Lekki skurcz, jaki wyprężył chłopcu mięśnie twarzy, mówił jednocześnie, że w tej chwili sprawa ta stała się dlań sprawą ambicji i honoru.

Babla jest synem rolników. Prawie 804 tys. ludności trudni się rolnictwem, dzierżawiąc ziemię od bogatych właścicieli za 50 — 75% zbiorów. Rodzice Babli to ubodzy chłopi hinduscy, sadzący ryż na poletkach zalanych wodą.

Prąd rzeki znosi nas coraz więcej na środek, gdzie mętne, kipiące wiry szeroko rozlewają się na powierzchni wód. Proszę Bablę, aby sterował na brzeg, sam zaś chwytam za wiosła.

Z chłopcem jestem już ładny szmat czasu. Poznałem go dobrze i pokochałem jak rodzonego brata. Babla potrafi ocenić szczerość uczuć i odwzajemnia je jak tylko umie. Szczególnie jedno zdarzenie zadzierżgnęło między nami mocne i trwałe więzy przyjaźni. Było to pewnego kwietniowego dnia, w porze, kiedy cała ludność żyje oczekiwaniem na deszcz. Zapowiadają go zazwyczaj ciemne, kłębiaste chmury, powoli nadciągające od południowego-zachodu — od strony oceanu. Chmury są pędzone letnim monsunem, zaścielają całe niebo, deszcz obficie skrapia ziemię, napełnia studnie i kanały nawadniające. Na tę chwilę każdy mieszkaniec czeka z wielkim niepokojem. Można bowiem wtedy zacząć pracę w polu. Kilka dni opóźnienia deszczu monsunowego grozi klęską nieurodzaju. Letnia posucha w krótkim okresie czasu zdolna jest doszczętnie wypalić każde źdźbło i ziarno na przestrzeni wielu setek i tysięcy hektarów. Wówczas następuje głód, który kosztuje życie tysiąca, a nawet setki tysięcy istnień ludzkich.

W taki właśnie dzień, duszny i parny, niosący zapowiedź obfitych opadów, udałem się wraz z Bablą do rodziny jego matki, gdyż powiadomiono nas o ciężkiej tam chorobie. Uszliśmy już wiele staj, zmęczeni wycieraliśmy pot osiadły gęsto na ciele. Chłopiec wyjął z zakamarków obwisłej szaty garść ugotowanej fasoli i sprawiedliwie się podzielił ze mną. Choć senność nas morzyła nie na żarty, nie mieliśmy odwagi się zdrzemnąć, gdyż okolica roiła się od jadowitych węży oraz wszelkiej innej dzikiej zwierzyny. Dlatego każdy z nas przed udaniem się w drogę zaopatrzył się w długą i twardą żerdź z nabitym na końcu stalowym kolcem — była to idealna broń na okularniki, doskonała też i na inne bestie.

— Idziemy!

Kroczyłem przodem. Droga była mi dobrze znana i wiodła teraz wśród trzcin nad brzegiem rzeki. W niewielkiej odległości od nas, nad wierzchołkami z lekka falujących traw trzcinowych, wynurzał się dach samotnego domku, jakby przyczółka rozportartej na drugim brzegu sporej wioski z błyszczącą pagodą pośrodku. Ludzi jednak nie było widać — krzątali się prawdopodobnie w obejściach, przygotowując się do wyjścia w pole.

Zbliżaliśmy się do samotnego domku. Szliśmy jeden za drugim — Babla ociągał się i zostawał w tyle, wypatrując czegoś pilnie na ziemi.

Drzwi chaty były zamknięte.

Już zawróciłem i skierowałem kroki w stronę jednego z otworów okiennych, kiedy nagle coś zakotłowało się wewnątrz małej chatki i w tem rdzawożółte, podłużne cielsko dało susa wprost w moją stronę. Zdrętwiałem. Ciemne, brunatne pręgi na sierści drapieżcy ani na chwilę nie pozwoliły łudzić mi się co do grozy sytuacji. Tygrys!

Kompletnie zaskoczony, nie byłem zdolny przystąpić do walki, na szukanie zaś ratunku w ucieczce było stanowczo za późno. Przejęty trwogą, opuściłem ze strachu mocne, okute kijsko, jedyną broń, jaką w tej chwili rozporządzałem i zamknąłem oczy.

Wtedy właśnie, w najbardziej dramatycznym, kulminacyjnym momencie, nastąpiło to, czego nie mogłem się nigdy spodziewać.

Babla, wydawszy przeraźliwy, wrzaskliwy okrzyk, jednym susem znalazł się pomiędzy mną i atakującą bestią; nadstawił okuty w żelazo drąg i mocnym, celnym zamachem wbił go głęboko w gardziel tygrysa, jakby nadziewał kawał mięsa. Potwór ryknął z bólu, skoczył w bok, w tył i znów do przodu, począł miotać się z piką wbitą głęboko w paszczę, próbując łapami wyrwać ją sobie z rany. W pewnym momencie drzewce nie wytrzymało, — trzasnęło jak drzazga, lecz tkwiąca w pysku metalowa zadziora z częścią styliska nadal pozostawała. Próżno tygrys tarzał się po ziemi i darł pazurami, tłukł z bólu i wściekłości łbem i chlastał jak liną, grubym ogonem — była to już tylko agonia. Młody Hindus, imieniem Babla, uratował mnie od okropnej śmierci w szponach dzikiej bestii.

Patrzyłem więc zawsze na tego chłopca z wdzięcznością i wzruszeniem. I teraz, kiedy szerokim zamachem wiosel zagarniałem wody Dżumy, a szybko przenosząc łódź z fali na falę, miałem w sercu wiele życzliwości i ciepła dla Babli. Uśmiechał się do mnie i bagatelizował tamtą przygodę. Spełnił tylko swój obowiązek. Zresztą na jego miejscu uczyniłby to samo każdy inny Hindus. Wierzę. Należy on przecież do narodu o wiekowych, bohaterskich tradycjach. Już pod koniec XV wieku naród ten zetknął się z zaborczością Europy. Trzeba było walczyć. W XVII wieku Indie zajęli Holendrzy, później Anglicy i Francuzi. W końcu XVIII wieku Anglicy opanowali prawie cały kraj, podbijając i eksploatując go przez tzw. Kampanię Wschodnio-Indyjską. W połowie XIX wieku wybucha w Indiach groźne powstanie, które Anglicy stłumili, topiąc je w strumieniach krwi. Wtedy to królowa angielska, Wiktoria, przybrała tytuł cesarzowej Indii, a kapitał angielski rozpoczął budowę wielkich przędzalni, wykorzystując tanią siłę roboczą miejscowej ludności. Ludność stawia odtąd coraz częściej i gwałtowniej opór przeciw uciskowi politycznemu i gospodarczemu, a w następstwie drugiej wojny światowej Anglia została zmuszona zgodzić się, aby powstał w Indiach rząd krajowy. Rząd hinduski po wielokroć wypowiadał się za uznaniem Chińskiej Republiki Ludowej oraz za polityką odprężenia międzynarodowego. Wspólnie też z ChRL ogłosił pięć zasad pokojowego współistnienia. Indie również były jednym z inicjatorów konferencji krajów azjatyckich i afrykańskich, która na wiosnę ubiegłego roku odbyła się Bandungu.

Potężną manifestacją uczuć przyjaźni i pokojowych dążeń narodu hinduskiego była ostatnia wizyta premiera rządu ZSRR Bulganina i Chruszczowa w Indiach. Ludność hinduska szła wiele kilometrów, aby móc zdążyć na powitanie wysokich gości. Wszystkie drogi były przepełnione, nie było gdzie przenocować, jadłodajnie w miastach i osiedlach były oblegane — tak powszechnie i entuzjastycznie przygotowywano się do powitania radzieckich gości.

Z Bablą dopięliśmy również swego celu.

Kiedy ulicami Delhi przejeżdżał odkryty samochód z dostojnymi gośćmi i kierownikami rządu hinduskiego, Babla, wraz z milionem rodaków, wznosił okrzyk: na chwałę przyjaźni między narodami, na cześć trwałego pokoju na świecie.

K. L.



TO warto PRZECZYTAĆ



PÓŁCHŁOPEK

Na okładce dwa profile tej samej twarzy. Tytuł — Półchłopek. Autor — Kazimierz Koźniewski. Popularny twórca „Piątki z ulicy Barskiej" obdarował nas ostatnio nową, ciekawą powieścią z życia młodzieży. Któż to jest ten półchłopek, o którym mowa w tytule? Bohater nowej książki Koźniewskiego — Tadeusz Luśniak — to młody chłopak przybyły ze wsi do miasta w poszukiwaniu „lepszego życia".

Hotel robotniczy, w którym mieszka Tadeusz, młodzieżowa brygada szlifierska w fabryce samochodów na Żeraniu, w której pracuje, złudne uroki miasta, chłonięte bez wyboru i umiaru, trudna i pełna niebezpieczeństw droga do upragnionego awansu, którego sens nie zawsze jest jasny, wychowawcza rola kolektywu — oto w ogólnym zarysie problematyka powieści.

„Półchłopek" jest obrazem życia młodzieży robotniczej, która przeżywa w Polsce Ludowej wielki społeczny i moralny awans.

Organizacja ZMP, do której należy Tadeusz, nie potrafi pomóc chłopcu w ciężkich chwilach jakie przeżywa, przeciwnie — powiększa jeszcze jego tarapaty. Tadeusz załamuje się, rzuca fabrykę i wraca na wieś.



Przecież oni mieli wszystko: Pracę? — mieli. Rozrywkę? — mieli. Sport? — mieli. Tę pewność dnia jutrzejszego, o którą tak bezskutecznie walczyli ludzie przed rewolucją? — mieli. I nikt im tego nie odbierze. Więc co... — Czego zabrakło temu Luśniakowi? Dlaczego Kraut patrzy nań teraz bez słowa, jakby z wyrzutem w oczach? Dlaczego? przecież budowali socjalizmu — dla siebie! A więc...

I wtedy towarzysz Sierecki, przewodniczący zarządu zakładowego ZMP, zadał sobie po raz pierwszy niepokojące pytanie, nagle sprecyzowane w jego obolałych myślach: czy on ich jak socjalista wychowywał, czy tylko organizował? I po raz pierwszy od wielu, bardzo wielu lat, poczuł skurcz wątpliwości: czy partia uzna jego postępowanie za słuszne?

Nie był tego pewien!

Książkę Koźniewskiego powinni przeczytać wszyscy młodzi. Półchłopek bije na alarm. Pokazuje zebrania, na których wszystko dzieje się według „programu", pokazuje organizację ZMP-owską, której na sercu leży tylko troska o wskaźniki produkcji. Powieść może się stać bogatym materiałem do dyskusji w kołach młodzieży ZMP-owskiej. Może pomóc młodzieży w uzmysłowieniu sobie wielu popełnianych błędów. „Półchłopka" warto zresztą przeczytać nie tylko dlatego.

Życie grupy szlifierzy nie kończy się przy warsztacie, ani na zebraniu. Chłopcy mają bardzo bogate życie osobiste, jakże często rozwijane w niewłaściwym kierunku. W powieści przełamuje się sprawy światopoglądu, religii, moralności. Ostro wybija się sprawa walki z wrogiem, który wszelkimi siłami stara się zapobiec napływowi młodzieży wiejskiej do miast.

Książka dobrze reprezentuje wszystkie walory pisarstwa Koźniewskiego — lekki i przejrzysty styl, sensacyjną fabułę, dobrze zarysowane postacie, wartką akcję, bez znużenia trzymająca w napięciu uwagę czytelnika. Powieścią swoją Koźniewski raz jeszcze dowiódł, że osławiona „tematyka produkcyjna" nie zawsze musi być schematyczna i nudna.

H.P.

POD RĘKĘ Z SHERLOCKIEM HOLMESEM

Londyn. Za kilka dni odbędą się wielkie wyścigi konne. W przeddzień wyścigów w tajemniczy sposób ginie koń, który ma największe szanse na zwycięstwo. Wraz z koniem ginie jego trener. Za sprawcę przestępstwa policja uważa człowieka, który w noc wypadku krążył wokół stajni. Badania przeprowadzone przez Sherlocka Holmesa odsłaniają prawdziwe kulisy tajemnicy. Zabójcą trenera jest koń, który obronił się w ten sposób przed okaleczeniem. Trener chciał bowiem unieszkodliwić własnego pupila przez podcięcie mu goleni.

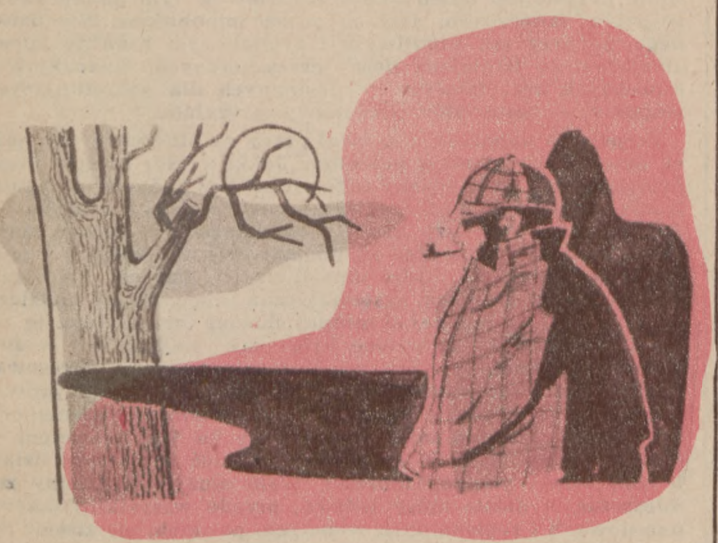
Albo inaczej: Na angielskiej wsi kolejno mają miejsce 2 niezwykłe wypadki. Jednego dnia włamanie u okolicznego magnata, drugiego zabójstwo kamerdynera u magnata, sąsiadującego z tamtym. Przy pomocy drugiego poszkodowanego i jego syna Sherlock Holmes poszukuje morderców, którymi okazują się... sami pomocnicy.

Konstrukcja opowiadań Arthura Conan Doyle'a jest zazwyczaj podobna. Opowiadanie zaczyna się przeważnie wtedy, gdy detektyw przybywa na miejsce zbrodni. Potem autor zapoznaje nas z tokiem śledztwa. Dopiero na ostatnich kartkach dowiadujemy się, kto popełnił zbrodnię. Na ogół jest to osoba stojąca jakby w cieniu całej sprawy, podczas gdy podejrzenia cały czas skupiają się na kimś zupełnie innym.

Bohaterem wszystkich opowiadań jest Sherlock Hol-

mes — najsłynniejszy detektyw — amator w literaturze światowej. Postać tę Conan Doyle — wybitny twórca romansu kryminalnego — stworzył w 1887 r. Wówczas to — 68 lat temu — pisarz wydał opowiadanie zatytułowane „Studium w Szkarłacie" i po raz pierwszy zaprezentował światu postać znakomitego detektywa. Od tej chwili popularność pisarza, a szczególnie jego bohatera, rosła z dnia na dzień. Holmes otrzymywał ze wszystkich zakątków świata setki listów miesięcznie. W niesłychany kłopot wprawiało to urzędników londyńskiego urzędu pocztowego, którzy nie wiedzieli, gdzie kierować listy, adresowane do człowieka, który przecież nigdy nie chodził po ziemi. Kiedy w 1891 r., w jednej ze swoich nowel, Conan Doyle uśmiercił detektywa, czytelnicy podnieśli burzę protestów: dosłownie zmusili pisarza do napisania nowego opowiadania, zaprzeczającego faktom podanym uprzednio. W ten sposób powstał „Powrót Sherlocka Holmesa" — utwór, w którym Conan Doyle wyjaśnia, że opublikowana uprzednio wiadomość o śmierci detektywa była przedwczesna. Holmes bowiem nie zginął, lecz tylko zręcznie się ukrył, by lepiej śledzić jednego ze zbrodniarzy.

Sława Sherlocka Holmesa nie skończyła się ze śmiercią jego twórcy. Po dziś dzień w centrum Londynu, w domu przy Baker Street 221.b. (na tej ulicy w opowiadaniach pisarza mieszkał detektyw) urządzona jest wystawa — mieszkanie Holmesa i jego przyjaciela dr. Watsona.

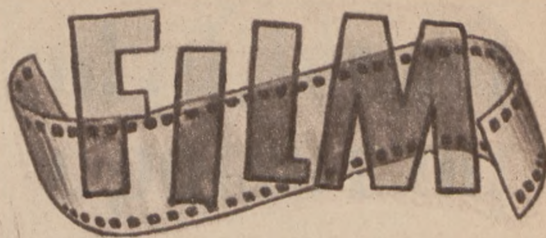


W tych dniach nakładem wydawnictwa „Iskry" ukazały się na rynku wydawniczym 2 książki Conan Doyla, których bohaterem jest Holmes: pierwsze wydanie: „Przygód Sherlocka Holmesa" i wznowienie „Psa Baskervillów". Obie te książki będą przyjemną niespodzianką dla wszystkich miłośników dobrej literatury kryminalnej. Opowiadania Conan Doyla nie mają nic wspólnego z banalną i wulgarną tandetą wielu naśladowców pisarza. Książki opowiadające o przygodach detektywa są nie tylko doskonałą rozrywką. Uczą one także kultu dla ludzkiego rozumu, zdolnego wyświetlić najbardziej zawikłane zagadki. A więc przyjemnego i pożytecznego spędzenia czasu pod rękę z Sherlockiem Holmesem.

H.P.

Arthur Conan Doyle — Przygody Sherlocka Holmesa. Iskry. 1955. Cena 18.20.

Arthur Conan Doyle — Pies Baskervillów. Iskry. 1955. Cena 6.50.



SILNIEJSI OD NOCY

„Silniejsi od nocy". Produkcja: „Defa" (Niemiecka Republika Demokratyczna). Scenariusz: Kurt Stern i Jeanne Stern Reżyseria: Slatan Dudow. W rolach głównych: W. Koch-Hooge, H. Goring, K. Oligmuller, R. Godikmeier i inni.

Film „Silniejsi od nocy" ukazuje nam lata 1932 — 1944 — lata straszliwego terroru i potwornych okrucieństw hitleryzmu, lata bohaterskiej walki niemieckiej klasy robotniczej przeciwko faszystom.

Trzeba tu zaznaczyć, że zadanie, jakie postawili przed sobą twórcy filmu, nie należy do łatwych. Trudno jest pokazać 12 lat historii w ciągu niespełna 2-godzinnego seansu filmowego. Trudno jest odtworzyć przekonywająco, zgodnie z życiową prawdą, skomplikowane i zagmatwane nieraz losy ludzkie. Trudno jest pokazać męstwo i bohaterstwo antyfaszystów oraz podłość i zbrodniczość hitlerowców — bez schematyzmu, uproszczeń i deklaratywności.

I trzeba tu od razu powiedzieć, że scenarzyści, reżyser i aktorzy nad podziw dobrze wywiązali się ze swoich zadań, że w pełni osiągnęli swe ambitne cele, że stworzyli film doskonały, głęboko ludzki i przemawiający swą oskarżycielską, demaskatorską pasją.

Walkę klasy robotniczej przeciwko faszyzmowi pokazuje film na przykładzie robotnika-komunisty Hansa Löninga i jego rodziny.

W 1932 r. Löning jest młodym mężczyzną i szczęśliwym małżonkiem. Z zapałem i energią działa w szeregach Komunistycznej Partii Niemiec i walczy przeciwko narastającemu w Niemczech faszyzmowi. Przemawia na wiecach i masówkach, rozdaje ulotki, organizuje strajki protestacyjne, uświadamia.

Jednak wysiłki uczciwych robotników, partyjnych i bezpartyjnych, okazały się daremne. Hitler, wspomagany przez fabrykantów, obszarników i bankierów, zdobywa władzę. Jednym z pierwszych jego kroków jest rozwiązanie Partii Komunistycznej.

Löning musi się ukrywać, ale i w podziemiu nie zaprzestaje walki, w czym dzielnie pomaga mu żona. Wreszcie powija mu się noga: zostaje aresztowany przez Gestapo i zesłany do osławionego obozu koncentracyjnego w Dachau.

Tymczasem na wolności dzieje się różnie. Żona Hansa Löninga, Gerda, trzyma się wspaniale. Jej lekkomyślna przyjaciółka Lotte, żona innego aresztowanego komunisty, prędko zapomina o mężu i zdradza go z tchórzliwym odszczepieńcem, który wyparł się Partii, porzucił pracę w jej szeregach, a wreszcie wysługuje się Gestapo.

Mijają lata. Hitler rozpętuje wojnę. Przemysłowi niemieckiemu potrzeba coraz więcej rąk do pracy. I oto po 7 latach męczeństwa w obozie koncentracyjnym Hans, wraz z kilkoma towarzyszami, wychodzi na wolność.

Pomimo ostrzeżeń Gestapo, że dalsza działalność komunistyczna będzie go kosztowała życie, Hans znów rozpoczyna działalność partyjną. Odnawia stare kontakty, wysyła na front ulotki, prowadzi agitację przeciwko wojnie.

Z głębokim szacunkiem i podziwem patrzymy na bohaterstwo tego prostego robotnika, który — będąc jednocześnie dobrym, kochającym mężem i ojcem — nie waha się ani chwili, kiedy trzeba ryzykować własnym życiem w walce o słuszną sprawę.

Kiedy wreszcie w tej nierównej walce Hans zostaje zdradzony, aresztowany, storturowany i postawiony przed sądem — do końca nie traci godności komunisty. Hans ginie z rąk faszystowskich oprawców, ale nie wyrzeka się swych poglądów i idei. Pozostaje im wierny aż do ostatniego uderzenia serca, do ostatniego tchu.

*

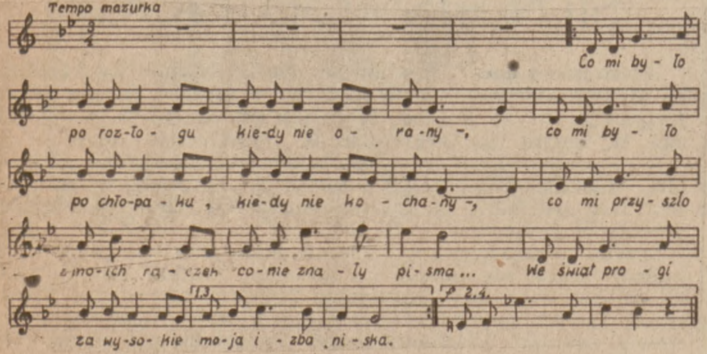
Film „Silniejsi od nocy" posiada wielkie wartości artystyczne. Wartka, pasjonująca akcja, głębokie odzwierciedlenie przeżyć bohaterów, przejmujące sceny męczeństwa i bohaterstwa komunistów, piękne zdjęcia i wspaniała gra aktorów (a przede wszystkim niezapomniane kreacje, stworzone przez W. Koch-Hooge w roli Hansa Löninga i H. Goring w roli jego żony Gerdy) — oto co stanowi o wartości tego filmu.

Film „Silniejsi od nocy" ma dziś szczególnie głęboką wymowę. Kiedy na Zachodzie hordy neohitlerowców zbroją się i szykują do odwetu, kiedy duchowi spadkobiercy Hitlera pragną za wszelką cenę doprowadzić do nowej wojny, kiedy w Niemczech Zachodnich odradza się faszyzm i militaryzm — ufnością i nadzieją napawa nas fakt, że byli i są także i inni Niemcy. Niemcy — antyfaszyści, Niemcy — komuniści, Niemcy — nasi towarzysze we wspólnej walce o sprawiedliwość, socjalizm i pokój.

(Tom)

Co mi było po rozłogu

Słowa: JERZY FICOWSKI Muzyka: SYGIETYŃSKI



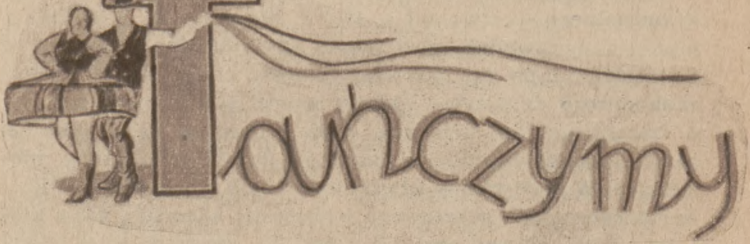
Co mi było po rozłogu,
kiedy nieorany —,
co mi było po chłopaku,
kiedy nie kochany —,
co mi przyszło z moich rączek,
co nie znały pisma...
We świat progi za wysokie,
moja izba niska.

Jakem ziemię zaorała,
gryka na niej piękna —,
jakem chłopca pokochała,
nosił mnie na rękach —,
jak mnie pisać nauczyli,
piszę list za listem...
Piękne drogi we świat wiodą,
z mojej izby czystej.

Oj, pasałam na polanie krasule nie moje —,
krowy trawę pojadały,
ja nie miałam co jeść —.
Zimno było we stodole,
a spanie na snopie...
Na rozstaju pod wiatrami
czekał na mnie chłopiec.

Dziś rozwarła się świetlica,
w niej ławy wygodne —,
w czterech kątach bielusieńko,
zielono za oknem —.
Z moim chłopcem
tataraku narwę na niedzielę,
powitamy nowe ściany
najzieleńszym zielem.





Rozpoczynając od tego numeru wprowadzamy do naszego pisma stały dział taneczny. Co miesiąc na tym miejscu znajdziecie opisy tańców zarówno polskich, jak i innych narodów. Mamy nadzieję, że opisy te będą dużą pomocą dla zespołów amatorskich już istniejących, a tam, gdzie takich zespołów jeszcze nie ma, zachęcą młodzież do ich utworzenia.

Wiemy na jakie trudności w zdobyciu odpowiedniego materiału repertuarowego napotykają prowadzący młodzieżowe zespoły taneczne. A jeszcze trudniej dobrać materiał dostosowany do możliwości zespołu amatorskiego, pracującego w trudnych warunkach świetlicy szkolnej, wiejskiej czy zakładowej. Amatorski ruch artystyczny w ciągu dziesięciolecia Polski Ludowej rozwinął się i nabrał niespotykanego dotychczas rozmachu. Do zeszłorocznych eliminacji przedfestiwalowych przystąpiło około 24 000 zespołów w tym ponad 10 000 zespołów tanecznych. Jest to liczba imponująca. Nic dziwnego, że przy tak burzliwym i żywiołowym rozwoju ruchu amatorskiego istniejąca ilość przeszkolonych instruktorów tanecznych oraz łatwych — dostępnych dla początkujących zespołów — materiałów jest niewystarczająca.

Zespoły te napotykają w swej pracy na olbrzymie trudności, przed którymi stają bezradne. Jakże często zespoły organizowane są i prowadzone przez ludzi bez żadnego przygotowania fachowego, mających tylko wiele zapału i entuzjazmu. Ale nawet największy zapał i entuzjazm na dłuższą metę nie wystarcza. Konieczne są podstawowe wiadomości i podstawowe materiały, które umożliwią i ułatwią kierownikom zespołów planową, systematyczną pracę. Mamy nadzieję, że nasz dział, w pewnej skromnej chociaż mierze, lukę tę zapełni. Aby jednak ta pomoc była jak najbardziej celowa i skuteczna, konieczna jest współpraca samych zainteresowanych, to jest Was wszystkich, którzy zespoły taneczne prowadzicie i w swej pracy natrafiacie na różnorodne przeszkody i trudności. Dlatego też zwracamy się do Was z apelem — piszcie do nas. Piszcie, co chcecie widzieć w naszym dziale i jaką formą pomocy możemy Wam służyć. Będziemy zamieszczać w dziale opisy tańców, przede wszystkim tańców narodowych i regionalnych własnych, polskich, ale znajdą się tam również tańce narodów radzieckich, tańce czeskie, bułgarskie, węgierskie i innych narodów. Napiszcie nam, jakich tańców opisy chcielibyście mieć w pierwszej kolejności. Piszcie uwagi o tańcach, które będziemy zamieszczali — czy opisy są zrozumiałe, czy przy wykonaniu tych tańców natrafiliście na jakieś trudności. Napiszcie także, z jakich opisów tańców, publikowanych w różnych pismach i książkach, już korzystaliście, które opisy Wam najbardziej odpowiadały i najbardziej w Waszej pracy były przydatne. Piszcie w jakich warunkach pracujecie, jaką młodzież macie w zespole, jak sobie radzicie z muzyką, kostiumami. Czy chcecie widzieć układy na zespoły mieszane, czy może macie w zespołach więcej dziewcząt, czy też odwrotnie — więcej chłopców. A może byłoby wskazane podawać nie tylko opisy tańców, ale i podstawowe przygotowawcze ćwiczenia techniczne, bez których zespół nigdy nie osiągnie poziomu technicznego, koniecznego do dobrego wykonania tańca, swobody ruchów, roztańczenia. Podzielcie się swoimi osiągnięciami i doświadczeniami z Waszymi koleżankami i kolegami z innych zespołów.

O tych wszystkich i o wielu jeszcze innych, różnych sprawach, związanych z Waszą pracą piszcie do nas.

Czekamy na listy.

REDAKCJA

KRZYSZKOWICE WIOSKA MAŁA

Krzyszkowice" — głosi tablica, znajdująca się na skraju niewielkiej, podkrakowskiej wioski. Mijamy ją szybko i idziemy krętą drogą wśród drewnianych, przeważnie słomą krytych, chat. Nagle stajemy zdumieni: na dość obszernym placyku wyrasta przed nami nowiutki, estetyczny, budynek. Cóż to takiego? Podchodzimy do jednych drzwi, do drugich, naciskamy klamki: niestety zamknięte.

Z budynku położonego po przeciwnej stronie drogi podchodzi do nas młody, zgrabny mężczyzna w sportowej marynarce i kraciastej koszuli.

— Panowie w jakiej sprawie? — pyta.

Przedstawiamy się sobie wzajemnie. Okazuje się, że nasz nowy znajomy, to Bronisław Pyciński, przewodniczący Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Krzyszkowicach, a budynek...

— Budynek — śmieje się przewodniczący — to nasza duma i chluba, to nasz Wiejski Dom Kultury... Nie dziwcie się, że jeszcze jest zamknięty, ale dopiero minęło południe. Ale proszę, wejdźcie do środka, to go sobie dokładnie obejrzycie, no i będzie okazja porozmawiać...

Bronisław Pyciński otwiera drzwi i gościnnym ruchem zaprasza nas do wnętrza. Po chwili siedzimy w miłej, przyjemnej sali świetlicowej. Małe, czteroosobowe stoliki, na których leżą gazety, czasopisma i gry towarzyskie, miękkie wygodne krzesła, aparat radiowy z adapterem, doniczki z kwiatami na oknach, pięknie powycinane z bibułki firanki — każdy szczegół świadczy o trosce i opiece nad Domem Kultury. Siadamy przy jednym ze stolików i rozpoczynamy pogawędkę...

— Budowa naszego Domu Kultury rozpoczęła się dawno, nawet bardzo — bo jeszcze w 1948 r. — mówi Bronisław Pyciński — szła ona, jak przysłowiowa „krew z nosa". Jak były kredyty, to nie było ludzi do pracy, jak znaleziono robotników, to wstrzymywano przydział pieniędzy, i tak „w kółko Macieju". A przecież Dom Kultury był u nas potrzebny, bardzo potrzebny. Dopiero w początkach 1955 r., kiedy po powrocie z wojska zostałem wybrany przewodniczącym GRN — postanowiłem zająć się tą sprawą. Po kilku dniach energicznych starań otrzymałem pieniądze i materiały budowlane, potrzebne do ukończenia budowy Domu, ale najgorzej przedstawiała się sprawa z ludźmi... No cóż, Nowa Huta i inne wielkie budowle zrobiły swoje — na wsi nie ma już teraz zbędnych rąk. W tej sytuacji postanowiłem odwołać się do społeczeństwa, a przede wszystkim do młodzieży. Pierwsi odpowiedzieli na wezwanie sportowcy z miejscowego Ludowego Zespołu Sportowego, którego też zresztą jestem członkiem, a za ich przykładem podążyli inni mieszkańcy. Przez całą wiosnę, lato i jesień, każdego świątecznego dnia, każdego popołudnia i wieczoru, na terenie budowy pracowali młodzi i starzy obywatele Krzyszkowic. Najlepsze wyniki osiągnęli: przewodniczący LZS-u Franciszek Guzik, sklepowa miejscowej Gromadzkiej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" Halina Jaworska oraz Tadeusz Kaczmarczyk i Leszek Dembowski. Nadszedł wreszcie uroczysty dzień: w XXXVIII Rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej kompletnie ukończony i wyposażony Dom Kultury został oddany do publicznego, powszechnego użytku.

Bronisław Pyciński kończy opowiadanie i zaprasza nas do zwiedzania Domu, który w międzyczasie zaczął zapełniać się już młodymi i starszymi gośćmi...

Po wyjściu ze znanej nam już świetlicy, w której zgrupowało się kilkunastu miłośników prasy, szachów i warcabów — udajemy się do biblioteki. Wysokie półki wypełnione są książkami, kartoteki licznych czytelników pokrywają się coraz to nowymi numerami przeczytanych książek.

Pięknie urządzona jest sala teatralno-kinowa. Kina stałego co prawda jeszcze nie ma i tylko od czasu do czasu przyjeżdżają tu filmowcy z Krakowa, ale za to scena prawie nigdy nie świeci pustkami. Ćwiczy na niej i występuje zespół artystyczny LZS, złożony z orkiestry, baletu i kółka dramatycznego.

Odwiedzamy jeszcze salę sportową, w której „królują" ping-pongiści. W najbliższej przyszłości w Krzyszkowicach powstaną nowe sekcje LZS: zapaśnicza, podnoszenia ciężarów i gimnastyczna.

Długo, długo chodzimy po krzyszkowickim Domu Kultury, rozmawiamy z młodzieżą i starszymi, podziwiamy ich zapał i chęć do pracy świetlicowej i sportu.

A kiedy wieczorem opuszczamy tętniący życiem Dom Kultury — spotyka nas jeszcze jedna niespodzianka. Przed Domem, na rzęsiście oświetlonej tafli lodowiska, uwija się, w takt płynącego z głośnika walczyka, kilka mniej lub więcej zaawansowanych w łyżwiarstwie par...

Tak, tak — Krzyszkowice to co prawda wioska mała, ale warto brać z niej przykład...

Tomasz Czabański

HUMOR

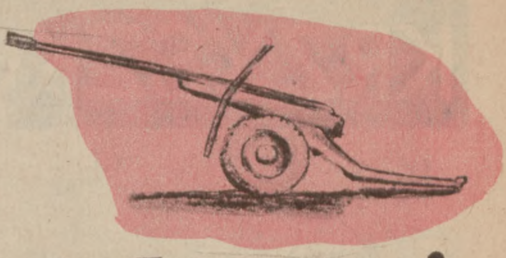


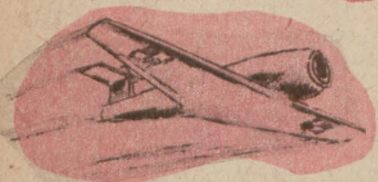
— Może pan się poczęstuje czekoladą?



Bez podpisu...

ZDOBYCZE





techniki wojskowej

Stare to dzieje i prymitywna forma walki — kiedy jedynym wyposażeniem wojska była broń osobista, łuki, miecze, lance i kopie. Gdy pojawił się proch przestano się zadawalać tylko uzbrojeniem pojedynczego żołnierza — wprowadzono artylerię i inne środki wsparcia całych oddziałów. Z biegiem czasu w miarę rozwoju nauki, rosła rola wojsk i broni wspierających piechotę, powstawały odrębne oddziały a nawet specjalne jednostki np. wojsk artyleryjskich, pancernych, lotniczych; tworzyły się wyspecjalizowane służby wojsk chemicznych, łączności, saperskich. Nie znaczy to bynajmniej, że w związku z tym zmalała rola piechoty — piechota nadal pozostaje „królową broni", inne rodzaje wojsk stanowią zasadniczo jedynie wsparcie dla zabezpieczenia głównych zadań, postawionych piechocie. Ale jednocześnie poważnie wzrosło znaczenie wojsk specjalistycznych, którym stawia się coraz nowe i bardziej złożone zadania — stosownie do potrzeb współczesnej wojny.

To, co wczoraj wydawało się cudem techniki, — dziś wychodzi z użycia. Rewolucja techniczna, która jest ciągłym procesem, znajduje bardzo żywe odbicie w technice wojennej. Poznajmy więc choćby niektóre najnowsze osiągnięcia.

LOTNICTWO

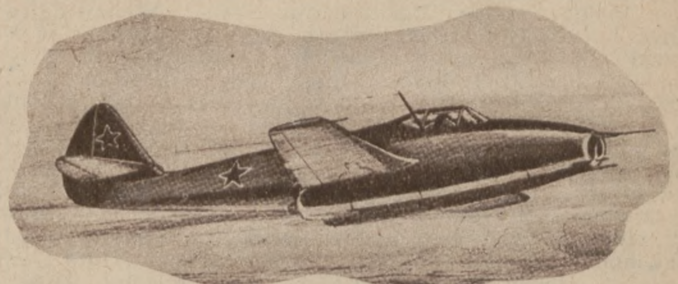
O niezwykle dynamicznym rozwoju nauki i techniki, wprzęgniętej w służbę wojska, najlepiej świadczą osiągnięcia i sukcesy w dziedzinie lotnictwa. Można powiedzieć, że jedno pokolenie było świadkiem narodzin lotnictwa i jednocześnie zastało ono niebywałe jego osiągnięcia. Walka o szybkość lotu z roku na rok rosła. Pierwszy rekord szybkości samolotu w roku 1909 wynosił 77 kilometrów na godzinę, w następnych latach — do 1939 roku szybkość zwiększano przeciętnie o 23 km/rocznie, od 1939 r. do 1946 — o 33 km/godz., osiągając prędkość około 1 200 km/godz., co równało się szybkości rozchodzenia fal głosowych (fale głosu rozchodzą się z szybkością 330 m/sek). Powstał tu problem, czy samolot może przekroczyć tą szybkość? Na drodze stanęły dwie trudności: złagodzenie oporu samolotu i zwiększenie ciągu silnika.

Aerodynamika — nauka o ruchach ciał stałych w gazach i o powstających przy tym siłach — pouczała, że opory wzrastają proporcjonalnie do kwadratu prędkości, to znaczy dwukrotne zwiększenie prędkości powoduje czterokrotny wzrost oporu. Ale to prawo słuszne przy szybkości poniżej 700—800 km/godz. zmienia się, gdy samolot zbliża się do szybkości dźwięku. I tak gdy samolot lecący z szybkością 500 km/godz. na wysokości 7.000 m., napotyka na opór wynoszący 100 kg, to przy zdwojonej prędkości tj. 1000 km/godz. opór nie wynosi 400 kg., ale 4.000 — 5.000 kg.

Przy tejże szybkości nie wystarcza już silnik tłokowy wytwarzający ciąg za pośrednictwem śmigła. Nauka i praktyka pomyślnie jednak rozwiązała te trudności. Silnik tłokowy ze śmigłem zastąpiono silnikiem odrzutowym, dziś najpowszechniej stosowanym turbinowo-odrzutowym ze sprężarką. Działa on następująco. Powietrze, czerpane z atmosfery, zostaje sprężone przez sprężarkę i doprowadzone do komór spalania, gdzie łączy się z paliwem, powodując intensywne spalanie; gazy spalinowe wylatują z dużą prędkością do tyłu i w ten sposób wytwarzają siłę ciągu.

Dla zmniejszenia oporu zmieniono konstrukcję samolotu. Nadano skośny kierunek skrzydłom, zmniejszono powierzchnię nośną i nadano skrzydłom cieńszy profil. Tak przedstawiając sprawę w dużym oczywiście uproszczeniu — uporano się z trudnościami.

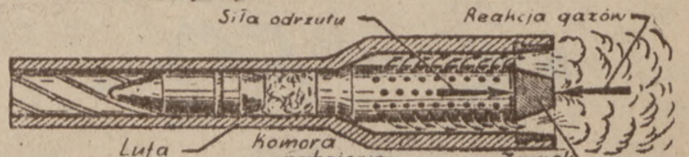
Dziś na polskim niebie widzi się już szybkościowe sokoły, pokonujące barierę dźwięku, która z przed kilku laty zdawała się uczonym trudnością nie do pokonania.





DZIAŁA BEZODRZUTOWE

Przez wiele stuleci — do końca XIX wieku — działa artyleryjskie posiadały sztywne łoża, lufa była połączona bezpośrednio z lawetą. W czasie strzału pod działaniem gazów prochowych, wytwarzających siłę odrzutu, całe działo cofało się do tyłu i trzeba było ponownie doprowadzać je do pierwotnego położenia. Nie sprzyjało to celności strzałów. Toteż wielkim postępem było wynalezienie oporopowrotników, dzięki którym łoże po wystrzale pozostawało na miejscu. Później zastosowano u wylotu luf specjalne amortyzatory, neutralizujące częściowo siłę odrzutu. Mimo to siła odrzutu stale była jeszcze znaczna, a stosowanie większych kalibrów wymagało budowy odpowiednio ciężkiej lawety. Obniżało to poważnie zdolności manewrowe. Konstruktorzy rozwiązali jednak i te trudności budując działo bezodrzutowe t.zw. dynamo — reaktywowe. Konstrukcja takiego działa jest stosunkowo prosta.



Lufa działa bezodrzutowego ma kształt rury, do której przymocowana jest komora nabojowa. Średnica jej jest nieco większa od łuski pocisku, wskutek czego powstaje tam szczelina przeciwciśnieniowa.

W samej łusce jest sieć otworów, przez które w czasie strzału ulatniają się gazy prochowe. Uchodzą one szczeliną i wpadają w dyszę, gdzie się znacznie rozszerzają, a jednocześnie wychodząc na zewnątrz zapobiegają powstawaniu

odrzutów. W tym samym czasie część gazów z łuski pocisku prze na dno pocisku, nadając mu niezbędną szybkość.

Dzięki swym zaletom, lekkości, skuteczności zwalczania czołgów i dział pancernych, posiadają one w wielu wypadkach przewagę nad artylerią klasyczną. Dla pełniejszej charakterystyki podajemy na rysunku jeden z typów dział bezodrzutowych



75-milimetrowe działo bezodrzutowe. Ciężar działa — 72 kg, waga pocisku około 6 kg, szybkość początkowa — 305 m/sek, przebija pancerz grubości 80 mm. Donośność maksymalna — 6.670 m.

Nie jest to oczywiście jedyny typ dział bezodrzutowych. Znane są działa kalibru 105 — 120 mm, które mogą przebijać pancerze o grubości 150 mm i grubsze.

Pamiętajmy, że ojczyzną dział bezodrzutowych jest Rosja. Inż. Riabuszyński jeszcze w 1916 roku skonstruował pierwsze działo bezodrzutowe, a dziś w ślad za radzieckimi konstruktorami: Trofimowem, Berkałowem i innymi — w Związku Radzieckim opracowano kilkanaście prototypów dział bezodrzutowych różnych kalibrów.

POCISKI KIEROWANE

Rozwój techniki odrzutowej sprzyja rozbudowie różnorodnych typów pocisków kierowanych. Historia ich jest młoda, jednak ostatnie dziesięciolecie i wytężona praca konstruktorów dały już wiele nowych pomysłów.

Pierwszych prób, związanych z produkcją pocisków kierowanych, dokonano przed II wojną światową. W czasie wojny dowództwo hitlerowskie używało pocisków kierowanych V i V 2, ostrzeliwując nimi miasta angielskie.

Obecnie w różnych państwach podejmowane są próby nad dalszym ulepszaniem pocisków kierowanych. Już dziś można wyodrębnić cały szereg różnorodnych typów. Znane są więc pociski kierowane lotnicze, przeciwlotnicze i naziemne, przeciwpancerne, odłamkowe i burzące, o natychmiastowym lub opóźnionym działaniu. Wykonuje się również pociski kierowane z ładunkiem atomowym. Wymiary i kształty pocisków są różnorodne. Długość niektórych z nich sięga 12 metrów, waga ponad 5 000 kg, a szybkość — 1 100 km/godz. i zasięg do 800 km.

Jakie zalety posiadają pociski kierowane?

Jak sama nazwa wskazuje, różnią się one od normalnych tym, że można oddziaływać na ich kierunek lotu po wystrzale. Dzięki czemu stają się celną i skuteczną bronią niszczycielską.

Kierowanie ruchem odbywa się za pomocą urządzenia zwanego instalacją kierowania. Pociski te posiadają z reguły skrzydła i stery, ponadto zaopatrzone są w silniki rakietowe — z wyjątkiem bomb lotniczych, które szybkość uzyskują dzięki sile przyciągania ziemi.

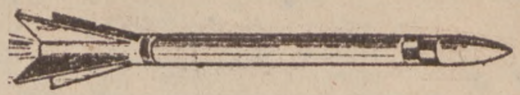
Znane są trzy zasadnicze sposoby kierowania ruchem pocisku: samoczynnie, z dala — przez kierowanie i samonaprowadzenie na cel.

Do kierowania samoczynnego służy urządzenie, które jest wmontowane w pocisku i nastawiane przed wystrzałem. W czasie lotu urządzenie to nieustannie mierzy odchylenie toru pocisku od nastawionego i naprowadza je na właściwy tor.

Pociski z dala kierowane naprowadza się na cel ze specjalnego stanowiska, na którym dokonuje się pomiarów położenia współrzędnych pocisków w stosunku do celu.

Stamtąd też nadaje się sygnały kierujące przyjmowane przez urządzenia sterowe pocisku.

Samo naprowadzenie pocisku ustala się za pomocą koordynatora, który ustala miejsce i znajdujący się tam cel. Mechanizmy te są bardzo skomplikowane.



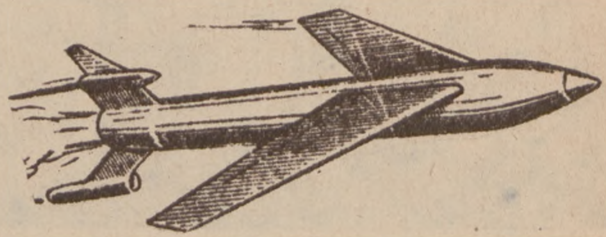
Rakieta dalekiego zasięgu



Odrzutowy pocisk przeciwlotniczy



Kierowany pocisk lotniczy



Samolot-pocisk, wyrzucany z ziemi, okrętu lub samolotu. Służy do niszczenia celów naziemnych

Gdy idea pokoju zapanuje niepodzielnie na całym świecie, zdobycze techniczne, które dziś niepokojem przejmują narody, znajdą najszersze zastosowanie w celach wyłącznie pokojowych. Zasada działania pocisków kierowanych, urządzeń radiolokacyjnych, odrzutowych samolotów znajdzie najpełniejsze zastosowanie w cywilnej komunikacji lotniczej, w organizacji naukowych ekspedycji i lotów międzyplanetarnych.

R.S.

d. c. ze str. 1

Nieustannie pomagajcie mu w pracy. Rozwijajcie inicjatywę rad hufców, zarządów kół LPŻ i mas młodzieży w hufcach i kołach LPŻ.

Junaczki i Junacy!

Z zapałem uczęszczajcie na zbiórki, koncentracje i zajęcia hufca LPŻ.

Rozwijajcie w hufcach i kołach LPŻ piękne tradycje „Służba Polsce".

Śmielej wstępujcie na członków statutowych kół LPŻ. Twórzcie nowe koła LPŻ.

Uczcie się i pogłębiajcie swoją wiedzę i umiejętności obronne, rozwijajcie działalność kulturalno-oświatową na wsi. Budujcie nowe boiska i strzelnice, nowe tory przeszkód, skocznie i bieżnie.

Pracownicy, aktywiści, członkowie LPŻ! Junaczki i junacy wiejskich hufców LPŻ!

U progu nowego, 1956 roku, u progu Pięciolatki przesyłamy Wam najserdeczniejsze życzenia powodzenia w życiu i w pracy.

Zarząd Główny
Ligi Przyjaciół Żołnierza



WALKA KRÓLÓW

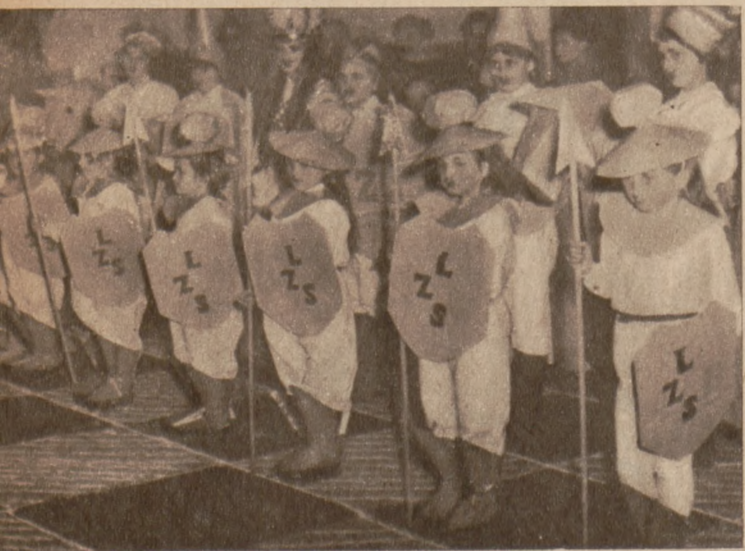
w gromadzie Ziemięcice

...Skrzydło królewskie powoli załamywało się. Resztki oddziałów wojsk, skupione wokół króla, broniły się rozpaczliwie. Goniec pobiegł z rozkazem.

Hetman zwycięskiej armii, widząc osłabienie wroga, z całą pasją rzucił się do ataku, zmuszając przeciwników do poddania się. Walka dobiegała końca. Sanitariusze wynosili rannych.

Cóż to — zapytacie? Walka wojsk królewskich z XIV wieku, czy też jakiś zatarg między dwoma monarchami?

Ani jedno, ani drugie. Był to po prostu fragment ciekawej i udanej imprezy pod nazwą „żywe szachy". Zorganizowała ją niedawno młodzież gromady Ziemięcice, pow. Gliwice z okazji trwania kampanii sprawozdawczo-wyborczej w LZS.



* * *

Sala gromadzkiej świetlicy, w której odbywała się ta ciekawa impreza, była wypełniona po brzegi. Nie zabrakło tam nawet mieszkańców z najbardziej odległych wiosek.

Na olbrzymiej szachownicy, narysowanej na podłodze i podzielonej na 64 równe pola, poustawiali się młodzi chłopcy i dziewczęta. Byli poubierani w barwne stroje, przedstawiające poszczególne figury szachowe.

Grą kierowali dwaj przeciwnicy. Na ich komendę „figury", przy akompaniamencie orkiestry wykonywały odpowiednie ruchy. „Zbite figury" znosili z szachownicy sanitariusze, co wywoływało burzliwe oklaski zebranych i kaskady śmiechu.



— Impreza zakończyła się bardzo miłym nastrojem. Nie było osoby, która nie przyjęłaby z pełnym uznaniem inicjatywy organizatorów „żywych szachów".

— Na szczególne wyróżnienie zasługuje reżyser tej imprezy — nauczycielka miejscowej szkoły — ob. Koziołek, członek Rady LZS ob. Gdula oraz przodujący Sekretarz Rady Powiatowej LZS w woj. stalinogrodzkim Ob. Aniela Wicik.

Po „żywych szachach" odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Ludowego Zespołu Sportowego. Miało ono interesujący przebieg.



Sportowcy z dumą mówili o swoich osiągnięciach. A było ich wiele. Na terenie przeznaczonym na budowę boiska przepracowali w czynie społecznym 1 256 godzin. Piłkarze znacznie poprawili swe wyniki. Rozszerzono działalność sekcji szachowej, a drużyna z Ziemięcic zakwalifikowała się do rozgrywek w klasie wojewódzkiej.

W pracy LZS-u wyróżniono młodziutką szachistkę, 15-letnią Adelę Kokoszkę.

Oto krótki bilans osiągnięć ziemięcickich sportowców.

Romuald Frey

SZACHY

SZACH — MAT — PAT

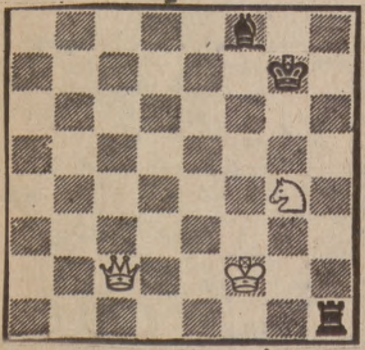
Mówiliśmy, że celem walki szachowej jest atak na Króla przeciwnika, prowadzony w ten sposób, aby nieprzyjacielski Król znalazł się w takim położeniu, z którego zaszachowany nie mógłby wyjść i dostałby mata.

Zobaczmy więc, na czym polega szachowanie i matowanie.

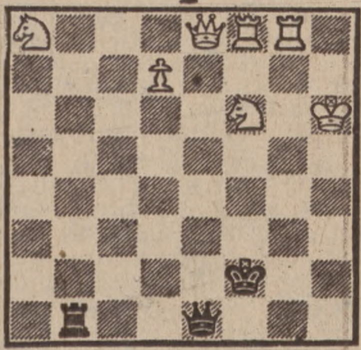
SZACH

S z a c h jest to atak skierowany bezpośrednio na Króla przeciwnika, czyli zagrożenie zbiciem go w następnym ruchu. Szachować Króla można każdą dowolną własną figurą (za wyjątkiem Króla, który nie może podchodzić bezpośrednio do Króla przeciwnika). Musimy również pamiętać i o tym, że Króla w ogóle bić nie można — można go tylko atakować.

I



II



Spójrzmy na rys. 1. Jeżeli czarne zagrają teraz Gf8 — c5, zaatakują tym samym białego Króla, który obowiązany jest natychmiast się obronić.

Przed szachem mogą być trzy rodzaje obrony:
1) przesunięcie Króla na pole niezagrożone;
2) zabicie figury szachującej;
3) zasłonięcie się przed szachem inną, własną figurą .

Na rys. 1 można zastosować wszystkie trzy rodzaje obrony. Biały Król, zajmujący pole f2, może odejść na pole g2, g3, f3 lub e2, biały Hetman c2, może bić szachującego Gońca c5 i wreszcie biały Skoczek g4 może zasłonić swego Króla przed szachem, skacząc na pole e3.

Często zdarza się i tak, że figura sama nie atakuje nieprzyjacielskiego Króla, ale ruchem swym odsłania inną własną figurę, stwarzając sytuację szachową.

Np. na rys. 2, przy dowolnym ruchu białego Skoczka f6, Wieża f8 automatycznie zaszachuje Króla, pomimo, że nie wykonała żadnego ruchu.

Może być także szachowanie podwójne. Gdyby np. Skoczek f6 stanął na pole e4 lub g4 (rys. 2), czarny Król f2 byłby podwójnie zaszachowany (jeden raz przez Skoczka, a drugi — przez Wieżę f8).

MAT

Jeżeli Król został zaszachowany i nie może się obronić żadnym z wyżej podanych sposobów, przegrywa partię. Mówi się wtedy, że dostał mata. Strona, która daje mata — wygrywa. Spójrzmy na pozycję na rys. 2. Gdyby np. Skoczek f6 przesunął się na pole d5, h7 lub h5 — czarny Król f2 zostałby zaszachowany Wieżą f8. Od takiego szacha nie ma żadnej obrony. Przesunąć Króla na pole niezagrożone nie można, zabić szachującej Wieży nie ma czym i nie można się niczym zasłonić. Oznacza to, że czarne dostały mata i przegrały partię.

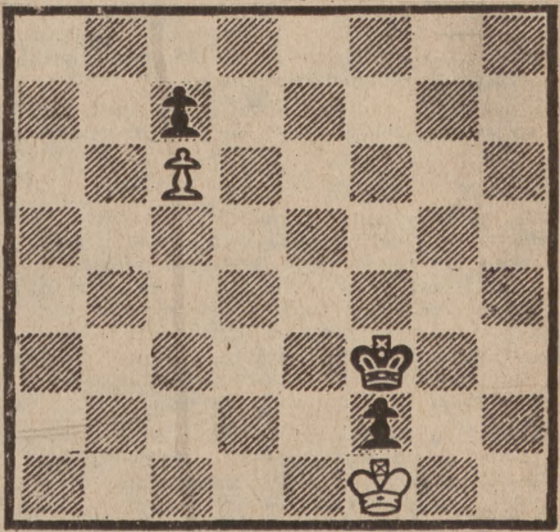
PAT

Patem nazywamy taką sytuację, w której jeden z partnerów, przy przypadającym na niego posunięciu, nie może wykonać ruchu Królem, ani żadną inną figurą (przy czym Król nie jest szachowany). Partię uważa się wtedy za nierozstrzygniętą, czyli remisową.

Na rys. 3 pokazany jest przykład pozycji patowej. Biały Król jest unieruchomiony i nie może wykonać żadnego posunięcia.

R. Frey

III



(d. c. ze str. 18)

coraz więcej szkół, wyższych uczelni, bibliotek i świetlic. Przed wojną książki do nauki były drogie, natomiast wydawano takie „dzieła", jak np. „jasnowidza" i „czarodzieja" Szyllera — Szkolnika, „dzieła" zawierające bzdurne przepisy na to, „jak stać się niewidzialnym" lub „jak zaczarować ukochaną kobietę". Dziś nie trzeba nam takich jasnowidzów. Opierając się na nauce, na znajomości praw rozwoju świata, sami możemy przewidywać przyszłość.

Dlaczego jednak istnieją jeszcze u nas zabobony?

Spytasz tak na pewno, myśląc: skoro rozwija się u nas nauka i oświata — gusła i przesądy powinny siłą rzeczy zniknąć. Nie jest to jednak taka prosta sprawa, jakby się to napozór wydawać mogło. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że nauka i oświata nie może od razu objąć swym zasięgiem wszystkich ludzi w kraju. Wiedza nie zdoła dotrzeć do wszystkich w ciągu dziesięciu lat. Na to potrzeba więcej czasu. Jest jeszcze i ta przyczyna, że ludziom trudno jest nieraz przestać dawać wiarę temu, czego nauczyli się od swych ojców i dziadów. W miarę jednak, jak nauka będzie docierała coraz głębiej do umysłu człowieka, gdy człowiek każde zjawisko będzie sobie tłumaczył w sposób naukowy, zniknie ze świadomości ludzi wiara w przesądy, duchy i zabobony.

Bożena Papiernik

GRAMY W PRZEWODNIKA

Liczba uczestników gry — dowolna. Wszyscy siadają półkolem na krzesłach, przed mapą Polski lub dowolnej części świata. Do gry potrzebna jest chusteczka związana w węzeł.

Grę zaczyna właściciel chustki. Rzuca ją do jednego z uczestników mówiąc np. „jedziemy do Algeru". Ten, do którego chusteczkę rzucono, zostaje przewodnikiem. Zadaniem jego jest opowiedzieć wszystko, co wie o Algerze i pokazać na mapie jego położenie. Pozostali słuchają wypowiedzi przewodnika, jeżeli powiedział on coś błędnie, reagują okrzykiem: „coo"? W ten sposób zmuszają przewodnika do zastanowienia się i poprawienia swego błędu. Po skończeniu opowiadania przewodnik ponawia rzut chusteczką i wskazuje dalszy kierunek jazdy. Gra toczy się wesoło, a w jej wyniku pogłębiamy naszą wiedzę o świecie.

Rzuty chusteczką powinny następować szybko po sobie i nie wolno powtarzać tego samego tematu.

R. S.

Kącik KORESPONDENTA

Do redakcji wpływa wiele listów od naszych korespondentów. Nie możemy niestety, ze względu na ograniczoną ilość miejsca, odpowiedzieć na łamach pisma wszystkim korespondentom. Poruszymy więc tu tylko najbardziej interesujące zagadnienia. Pozostałym korespondentom odpowiemy listownie.

Kol. Jan Świderski pisze nam, że zespół artystyczny z Krościan otrzymał przed rokiem od Komendy Powiatowej „SP" w Płońsku instrumenty muzyczne. Zespół ten miał wyjątkowo trudne warunki pracy — w świetlicy nie można było pracować, gdyż zupełnie nie nadawała się do użytku — prowadzono więc pracę w prywatnym mieszkaniu, . Mimo tych niezwykle ciężkich warunków zespół pracował, dawał występy, brał udział w eliminacjach, a nawet występował w powiecie.

Ten 20-osobowy, mający już pewne osiągnięcia, zespół przestał pracować na skutek przekazania pod koniec roku instrumentów Komendzie Powiatowej „SP".

Wprawdzie na odprawie komendantów hufców powiedziano, że instrumenty zostaną zwrócone zespołowi, ale następnie zaproponowano nie ten akordeon, który dotychczas zespół użytkował, ale inny, gorszy. Kol. Świstak, występujący w imieniu zespołu, nie zgodził się na to.

Obecnie zespół nie może pracować z powodu braku instrumentów, co według kol. Świstaka — grozi rozwiązaniem zespołu.

Drogi Kolego!

Uważamy, że nie wolno dopuścić do utracenia dorobku rocznej pracy, nie można rozwiązywać zespołu, który — jak sądzimy, zdobył już w Waszym terenie popularność. Wy, jako kierownik, powinniście nadal starać się o instrumenty. My również będziemy interweniować w tej sprawie i natychmiast po otrzymaniu odpowiedzi na naszą interwencję zawiadomimy Was o jej rezultatach. Sądzimy, że wszystko uda się pomyślnie załatwić. Wkrótce Wasz zespół będzie mógł nadal kontynuować swą pracę.

Kolega Witold Janowski z Łodzi, dzieli się z nami osiągnięciami pracy załogi wozu propagandowego i zawiadamia nas, że powstają nowe zespoły gromadzkie. Powstał np. w Przeniewie 12-osobowy zespół artystyczny, we wsi Melanów 18-osobowy zespół, we wsi Jarwonice 16-osobowy zespół artystyczny.

Cieszymy się bardzo, że przy pomocy kadry pracującej amatorski ruch świetlicowy rozwija się, i że, jak pisze kol. Janowski, „Pracujemy w Świetlicy" pomaga pracować nie tylko kierownikom wozów propagandowych, ale także dostarcza repertuaru nowo powstającym i dawniej istniejącym zespołom artystycznym i świetlicowym.

Korzystając z okazji dziękujemy Wam, Kolego Janowski, za życzenia Noworoczne i życzymy powodzenia i dalszych sukcesów.

Kolegom: Marianowi Mrozowi i Stanisławowi Grocowi radzimy zwrócić się do najbliższych kół zainteresowań, czy kół technicznych LPŻ.

Koleżanki: Krystyna Masarnowska i Czesława Krążałek proszą o przysłanie nut piosenek. Otóż musimy Wam wyjaśnić, że redakcja nasza nie wysyła nut piosenek, gdyż nie jest w stanie zaopatrzyć w nie wszystkich, którzy chcieliby je otrzymać.

W tej sprawie prosimy napisać do Wojewódzkiego Domu Książki lub do Centralnej Księgarni Wysyłkowej Domu Książki w Warszawie, Plac Dąbrowskiego 8.

Podajcie autora zbioru pieśni, o który Wam chodzi, a Księgarnia Wysyłkowa wyśle Wam wówczas za zaliczeniem żądane egzemplarze.

Pozostałym korespondentom odpowiemy listownie.

REDAKCJA

ROZRYWKI umysłowe

ROZWIĄZANIA Z NR 12 (23)

Krzyżówka. Znaczenie wyrazów:
poziomo: 1) szewc, 5) ekran, 8) polny, 9) zalew, 10) okręt, 11) indyk, 14) nowela, 16) sałata, 18) sad, 19) Irena, 20) ona, 21) daktyl, 24) fasola, 28) farsz, 30) sanki, 31) tarka, 32) soból, 33) klosz, 34) indor;
pionowo: 1) sezon, 2) wille, 3) cywil, 4) pled, 5) epoka, 6) rurka, 7) nitka, 12) nagroda, 13) sfinksy, 15) owady, 17) tunel, 21) lasek, 22) tango, 23) afisz, 25) azali, 26) ogród, 27) aktor, 29) ryba.

Konikówka: Żądane hasło: „Zakładajcie świetlice".

Uzupełnianka. Znaczenie wyrazów: smuga, kucyk, krzyk, mięta, kasza, kuzyn, mucha, krzak, krata, pająk, bucik, kwiat, kreda, sanki, skała, maska, Kozak, szkic, broda, kolor, cielę, tunel, gwint, skala.
Żądane hasło: „Uczęszczajcie na szkolenia".

Zagadka literacka. Nazwiska autorów: 1) Koźniewski, 2) Orkan, 3) Neverly, 4) Kraszewski, 5) Ujejski, 6) Reymont, 7) Słowacki, 8) Czeszko, 9) Zapolska, 10) Neverly, 11) Tuwim, 12) Erenburg, 13) London, 14) Nałkowska, 15) Irosznikowa, 16) Konwicki, 17) Orzeszkowa, 18) Wyspiański, 19) Wasilewska, 20) Ignatow, 21) Erenburg, 22) Jarochowska, 23) Stendhal, 24) Kraszewski, 25) Igiszew, 26) Cronin, 27) Hen, 28) Turgieniew, 29) Rudnicki, 30) Winogradow, 31) Ażajew.
Żądane hasło: „Konkurs Czytelników Wiejskich trwa".

Wybieranka. Znaczenie rysunków: junak, list, antylopa, turban, widły, mysz. Żądane nazwisko: „Julian Tuwim".

Logogryf. Znaczenie wyrazów: 1) bekon, 2) blond, 3) bania, 4) barak, 5) biały, 6) budka, 7) bawół, 8) błahy, 9) balon, 10) balet, 11) bieda, 12) bania, 13) barka, 14) blond, 15) badyl.
Żądany utwór „Konrad Wallenrod".

Układanka. Żądane hasło: „Bierz udział w życiu świetlicowym".

Rebus. Żądane hasło: „Dzień Górnika".

NAGRODY OTRZYMUJĄ

Spośród nadesłanych prawidłowych rozwiązań rozrywek umysłowych z nr 11/22 nagrody książkowe wylosowali kol. kol.:

1) **Zygmunt Łokietek** (Dębno Lub., ul. Buczka 8 m 1, pow. Chojna).
2) **Zofia Orzechowska** (Lubla, pocz. Frysztek, pow. Strzyżów),
3) **Józef Sośniak** (Krzepica, ul. Solna 23, pow. Kłobuck),
4) **Stanisław Ziembiński** (Lublin, Al. Racławickie 23, blok 5 m 41),
5) **Lesław Borowiec** (Przerzeczyń Zdrój, pow. Dzierżoniów),
6) **Tadeusz Bartoszek** (Lublin, ul. Noworybna 8 m 6),
7) **Danuta Piszczatowska** (Kalinowo — Czosnowo, pow. Wys. Mazowieckie),
8) **Teresa Garsztkowiak** (Kotlin, pow. Jarocin).

* * *

Spośród nadesłanych prawidłowych rozwiązań rozrywek umysłowych z nr 12/23 nagrody książkowe wylosowali kol. kol.:

1) **Bogusław Lilpop** (Warszawa — Włochy, ul. Rejonowa 22 m 4),
2) **Leszek Pawlak** (Łochów k/Warszawy, ul. 1-go Maja 138 m 4, pow. Węgrów),
3) **Anna Kondraciuk** (Międzyzdroje, ul. K. Miarki 9, pow. Wolin),
4) **Józef Hajduga** (Piotrkowice, pow. Milicz).
5) **Krystyna Niedbała** (Lesko, Pl. Wolności 12),
6) **Lech Schiffer** (Kopki, pow. Nisko).

ROZRYWKI umysłowe

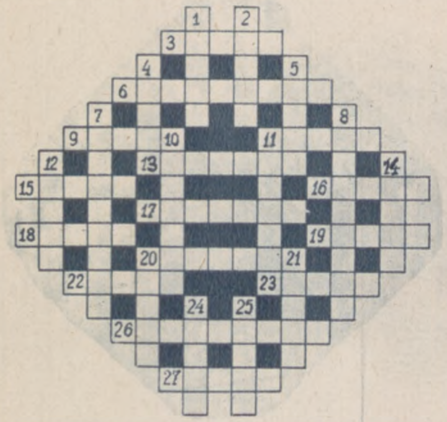


KONIKÓWKA

Ś	N	T	E	M
O	R	I	E	Ę
I	W	O	R	Z
W	A	C	I	J

Ruchem konika szachowego obejdź wszystkie pola i odczytaj rozwiązanie.

KRZYŻÓWKA



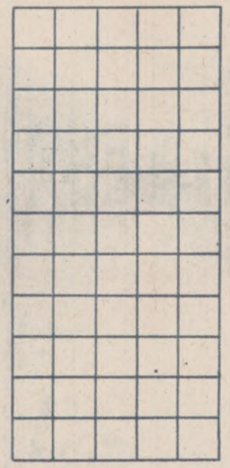
ZNACZENIE WYRAZÓW: poziomo: 3) inaczej magazyn, 6) rodzaj latarni, skupiającej światło i rzucającej je w określonym kierunku, 9) grupa religijna, 11) wzór na tkaninie, 13) elektryczny patefon, 15) niepogoda, 16) potrawa z jaj, 17) materac ze słomy, 18) służy do zawieszania na nim firanek, 19) aktor grywający role kochanków, 20) rodzaj ręcznego, lekkiego kuferka podróżnego, 22) tkał w czasie dokonanym, 23) imię żeńskie, 26) inaczej spożywca, 27) służy do zatykania butelek; PIONOWO: 1) podziałka z napisem określającym stosunek wymiaru terenu do takiego samego wymiaru mapy, 2) popularna zabawka dla dziewcząt, 4) rozgałęzione ujście rzeki mające kształt trójkąta, 5) sanie żaglowe, 7) setna część metra, 8) przyrząd do mierzenia temperatury, 10) stopień oficerski w marynarce wojennej, odpowiadający stopniowi generała armii lądowej, 11) łańcuszek do zegarka, 12) część sań, 14) ziemia, lub pewne dochody, nadawane w epoce feudalizmu przez seniora wasalowi, pod warunkiem pełnienia przezeń służby wojskowej, 20) naczynie do kwiatów, 21) szpieg, dywersant, 24) zwierzę pociągowe, 25) jednostka natężenia prądu elektrycznego.

SKAKANKA



Przeskakując stale tą samą ilość liter odczytać hasło.

ANAGRAM

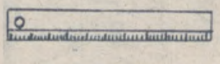


Do podanej figury wpisać jedenaście wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Następnie skreślić wszystkie litery, wchodzące w skład wyrazów o znaczeniu: 1) masa używana do pieczętowania listów i paczek, 2) pukiel włosów, 3) wykonawca wyroków śmierci, 4) duży zbiornik, 5) drzewo liściaste, 6) pokój w języku rosyjskim, 7) gęsty las 8) popularna odznaka sportowa, 9) zwój włosów upięty na głowie, 10) inaczej szlak, 11) król zwierząt.

Pozostałe po skreśleniu litery, czytane rzędami poziomymi dadzą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) przyrząd optyczny umożliwiający widzenie na dalszą odległość, zdrobniale, 2) paciorek ozdabiający szyję kobiet, 3) powstają z niego owoce, 4) opowiadanie fantastyczne, 5) mały but, 6) nierozstrzygnieta gra, 7) wezwanie do wojska, 8) ćwiczenia cielesne, 9) inaczej scyzoryk, 10) inaczej silnik, 11) następuje przy pęknięciu naczynia krwionośnego.

SZYFROGRAM



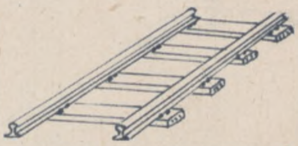
12, 5, 13, 5, 7



12, 9, 6, 8, 9



14, 2, 4, 7



14, 3, 10, 13, 10

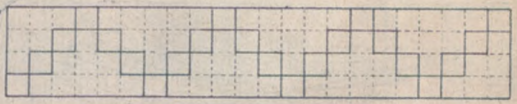


14, 11, 7, 1, 11

Odgadnij znaczenia poszczególnych rysunków i zamień cyfry właściwymi literami, a następnie odszyfruj hasło.

Żądane hasło: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 6, 8, 5, 9 8, 3, 10, 11, 9, 12, 13, 5, 8, 11, 4, 2 13, 7 4, 14, 5.

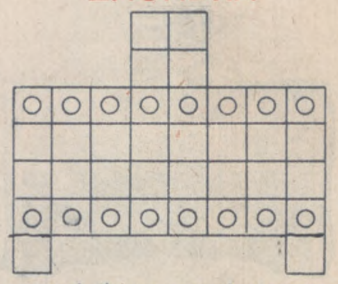
LOGOGRYF



Do podanej figury wpisać 22 wyrazy o poniższych znaczeniach. Litery w oznaczonych kratkach, czytane kolejno od strony lewej do prawej, dadzą żądane hasło.

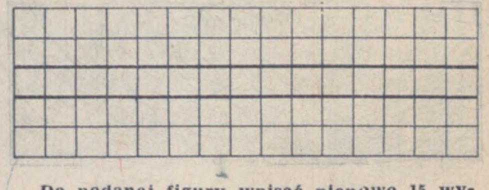
Znaczenie wyrazów: 1) inaczej sterta, 2) naczynie do zupy, 3) mityczny lotnik, 4) znany z niego jest w Polsce Oświęcim, 5) masa służąca do klejenia, 6) starszy góral, 7) ozdoba łba jelenia, 8) zwierzę futerkowe, 9) chwast, 10) inaczej pokój, 11) kończyna górna u człowieka, 12) ptak będący symbolem mądrości, 13) roślina porastająca drzewa i skały, 14) inaczej świetlica, 15) port w Maroku, 16) bardzo drogie drzewo, 17) legenda, mit, 18) pokrywa domy, 19) podziemna sala, 20) sztuczne nadbrzeże, 21) bardzo gorąco, 22) roślina, z której robi się mąkę.

ZAGADKA



Do podanej figury wpisać pionowo 8 wyrazów o poniższych znaczeniach. Litery w rzędach poziomych, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie. Znaczenie wyrazów: 1) rasa psa, 2) człowiek źle postępujący wobec innych ludzi, 3) miejsce postoju kilku drużyn harcerskich, 4) dawna złota moneta francuska (wspak), 5) nie proste, 6) inaczej goły (wspak), 7) kwiaty polskie, 8) inaczej ślady (wspak).

SZARADA



Do podanej figury wpisać pionowo 15 wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Litery w oznaczonym rzędzie czytane poziomo dadzą rozwiązanie. Znaczenie wyrazów: 1) roślina, którą posypuje się kartofle, 2) papier zabarwiony, służący do odbijania pisma lub kopiowania rysunków, 3) inaczej wrota, 4) zimowy sprzęt sportowy, 5) inaczej węzeł, 6) służy do lepienia garnków, 7) roślina o orzeźwiającym zapachu, 8) duży kot, 9) to, z czego powstaje owoc, 10) zwierzę domowe, 11) zespół taneczny, 12) służy do pisania na tablicy, 13) nieżyt błony śluzowej, 14) zapomoga starcza, 15) orszak, otoczenie dostojnika, towarzyszące mu podczas uroczystości urzędowych.

Wydaje Zarząd Główny LPŻ

Redaguje zespół

Warszawa, ul. Szwoleżerów 1

Zdjęcia: CAF, F. Tracz

Wojsk. Zakł. Graf. Zam. Nr 6043

B-7-21772

Sporty ZIMOWE





Ostrożny bramkarz...



Bez podpisu...



— Siostro, proszę przygotować salę operacyjną i jedno łóżko!



— Dla początkujących.

RYS. Z. ROMAŃSKI